NR. 1. i 2. LWÓW, DNIA 15. LIPCA 1903. ROK I.

GŁOS LEKARZY

Organ lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny

SUBWENCYONOWANY PRZEZ GALICYJSKIE IZBY LEKARSKIE I PRZEZ TOWARZYSTWO „SAMOPOMOCY LEKARZY“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaguje Komitet. Redaktor naczelny: Dr. Szczepan Mikołajski.

Prenumerata roczna wynosi 6 koron. Cena jednego numeru 30 hal. Prenumeratę posyłać należy pod adresem: Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka l. 14. — Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Adres w sprawach redakcyjnych: Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6. — Inseraty przyjmuje: Dr. Adolf Wątorek, Lwów, ul. Szeptyckich l. 30. — Rękopisów nie zwraca się.

W jedności siła!

Nasz program.

Pismo, które nam Zjazd lekarzy redagować polecił, nazwaliśmy *Głosem lekarzy*, bo, stosownie do założenia, zakreślonego przez komisyę organizacyjną, ma w niem znaleźć wyraz opinia jak najszerszych kół lekarzy w sprawach, zawód nasz obchodzących. Organ nasz ma służyć do wymiany myśli, do dyskusyi koleżeńskiej, ma poniekąd zastąpić nieustający Wiec lekarski, na którym każdy uczestnik może przyjść do głosu z zastrzeżeniem tylko porządku i form parlamentarnych, z zachowaniem pewnego regulaminu obrad, niezbędnego przy prawidłowo prowadzonej, choćby nawet czasami burzliwej rozprawie. Nad porządkiem, nad tokiem i formą obrad ma czuwać komitet redakcyjny, niejako prezydyum onego Wiecu, wybrane jednogłośnie przez Zjazd lekarzy, jak przypuszczać wolno, za zgodą wszystkich Kolegów w kraju, których o porządku dziennym Zjazdu a między innemi i o wyborze komitetu redakcyjnego wcześnie przed Zjazdem zawiadomiono.

Otwieramy więc łamy „Głosu lekarzy“ do koleżeńskiej a publicznej debaty nad tem wszystkiem, co nas boli, co nas gniecie, co nam dokucza, co zmienić pragnęlibyśmy. Sami zdania własnego narzucać Kolegom nie będziemy, zaznaczymy je tylko, gdy tego wymagać będzie wprowadzenie lub rekapitulowanie dyskusyi, a zresztą poglądy redakcyi będą miały znaczenie jedynie jako opinia pewnej grupy, wspólnie sprawy zawodowe rozważającej, lecz nie roszczącej sobie pretensyi do nieomylności, lub do kierowania ogółem lekarzy.

W ogóle biorąc, zmierzać mamy w „Głosie lekarzy“ do u s t a l e n i a p o s t u l a t ó w wszystkich lekarzy w całym kompleksie spraw, ogół, lub znaczne jego odłamy obchodzących; do o b m y ś l e n i a ś r o d k ó w i d r ó g w celu urzeczywistnienia naszych wspólnych żądań i do ścisłego zespolenia wszystkich w j e d n e j z a w o d o w e j o r g a n i z a c y i.

W szczególności rozważać będziemy sprawy, wypływające ze stosunku lekarzy do kolegów w zawodzie (organizacya, etyka koleżeńska, samopomoc), dalej stosunek lekarza do chorych (etyka lekarska, taryfa lekarska itd.), stosunek lekarza do instytucyj pracodawczych (kasy chorych, stosunki służbowe lekarzy gminnych, okręgowych, sądowych, więziennych, kolejowych, powiatowych, szpitalnych, wojskowych, uniwersyteckich itd.), stosunek lekarza do publiczności i społeczeństwa (prawa i obowiązki społeczne lekarzy, ich prawa polityczne itd.), stosunek ogółu lekarzy do ciał ustawodawczych (stanowisko Sejmu i parlamentu w sprawach lekarskich, reformy ustawodawcze itd.), stosunek lekarzy do rządu krajowego i państwowego (rozporządzenia Wydziału krajowego, Namiestnictwa, Ministerstwa w sprawach lekarskich itd.).

Wszystkie te sprawy dotyczą albo materyalnego bytu lekarzy, albo ich stanowiska społecznego i moralnych interesów zawodowych. Wiele w tym względzie mamy do żądania, gdyż położenie lekarzy staje się coraz gorsze, całemu zawodowi nie tylko u nas, lecz u nas może bardziej, niż gdzieindziej, zagraża upadek a równocześnie z tem obniżenie poziomu nauki lekarskiej. Czas już największy pomyśleć nam o środkach zaradczych, zespolić usiłowania, ku poprawie zmierzające, skupić luźne dotąd jednostki w solidarne i zgodne szeregi, bo tylko zgoda i jedność może nas doprowadzić do uzyskania praw, które nam się słusznie należą.

Nasze interesy zawodowe bynajmniej nie są w rozdźwięku z interesami społeczeństwa. Owszem całemu społeczeństwu zależeć na tem musi, by miało na swe usługi dostateczną liczbę lekarzy, zdolnych do należytego wypełniania trudnych i ciężkich, a często niebezpiecznych obowiązków zawodowych, a zadość uczynić tej potrzebie zdoła tylko odpowiednie zaopatrzenie lekarzy, zabezpieczenie im znośnego bytu, uwolnienie ich od trosk o najbliższe jutro. To też oczekujemy, że „Głos lekarzy“ znajdzie posłuch u czynników kompetentnych, które czy to w drodze administracyjnych zarządzeń, czy też w drodze reform ustawodawczych mogą wpłynąć na tak pilnie potrzebną poprawę w stosunkach zawodowych lekarzy. Liczymy również na opinię publiczną, na przychylność prasy krajowej bez względu na kierunki polityczne, tem bardziej, gdy z niejednem żądaniem lub przedstawieniem zwrócić nam się wypadnie wprost do społeczeństwa, a mianowicie do oświeconej jego części.

Rozpoczynamy wydawnictwo krajowego organu zawodowego dla lekarzy z tą otuchą, że spełni on swe ważne zadanie i uczyni w naszym kraju zbędnemi niemieckie podobne wydawnictwa, któremi nas Wiedeń zasypuje. Mamy nadzieję, że organ nasz lepiej odpowie potrzebom naszych lekarzy i kraju.

Komitet redakcyjny:

Dr. Szczepan Mikołajski,
Dr. Jakób Moszkowicz,
Dr. Eugeniusz Ozarkiewicz,
Dr. Oskar Pilewski,
Dr. Adolf Wątorek,
Dr. Witołd Ziembicki.

O potrzebie organu zawodowego dla lekarzy.

Referat dra Szczepana Mikołajskiego, przygotowany na Zjazd lekarzy we Lwowie z dnia 28-go czerwca b. r.

Potrzebę polskiego organu zawodowego, broniącego interesów lekarzy, tak powszechnie uznają szerokie koła kolegów, że rozwodzić się nad tą sprawą wydawałoby się zbytecznem. Gdy jednak w tej sprawie obiega wiele pogłosek nieuzasadnionych, wiele bezpodstawnych obaw i uprzedzeń rzucę tu parę uwag, wyjaśniających, jak na tę sprawę zapatrywała się komisya organizacyjna i jakie zadanie temu wydawnictwu zakreślić pragnęliśmy.

Powiedzieliśmy w odezwie, rozesłanej do wszystkich kolegów w kraju, że bez pisma zawodowego, bez organu, nie da się po prostu wytworzyć i utrzymać silna organizacya, łącząca wszystkich lekarzy. Istotnie wszelkie organizacye zawodowe, czy to robotnicze, czy też łączące różne kategorye pracy umysłowej, mają swe własne organy, stojące na straży interesów zawodu, służące do wymiany zdań, do porozumiewania się co do różnych bieżących zadań, zawód obchodzących. Nie mówiąc już o prasie robotniczej, dość przypomnieć, że nawet w Galicyi, gdzie stosunki wydawnicze są dość trudne, mają swe pisma organizacye urzędników, nauczycieli szkół średnich, nauczycieli ludowych, aptekarzy, notaryuszy, nawet podurzędnicy i słudzy państwowi, dyurniści, żandarmi i policyanci posiadają osobne organy. Jedynie tylko lekarze obywali się dotąd bez pisma, poświęconego wyłącznie sprawom zawodu. A jednak dla lekarzy pismo tego rodzaju jest bez wątpienia więcej potrzebne, niż dla pracowników w innych zawodach, którzy mają możność częstego zbierania się na narady i ustnego porozumienia, podczas gdy w zawodzie lekarskim nie ma ani świąt, ani wakacyj, nie ma często nawet urlopów i podczas gdy służba lekarska przykuwa niejako lekarzy do miejsca pobytu i wielce utrudnia wszelkie konferencye, zjazdy i zgromadzenia. Nauczyciele zbierają się co roku z całego kraju na narady w sprawach, dotyczących zawodu. Czynią to i inne kategorye pracowników umysłowych. Lecz gdyby lekarze chcieli iść za tym przykładem, gdyby bodaj na jeden dzień opuścili chorych i zjechali się radzić nad swą dolą, równałoby się to ogólnemu strejkowi lekarzy, który nieobliczone szkody mógłby spowodować, setki osób chorych mogłoby taki uniwersalny zjazd życiem przypłacić.

Gdy więc nie ma i nie może być mowy o walnych zjazdach lekarzy, gdy kolizya między obowiązkami lekarza a jego interesami zawodowymi utrudnia zbieranie się nawet w szczuplejszem gronie, jedynie pismo zawodowe zdoła nawiązać pewne stałe porozumienie między lekarzami bodaj w najważniejszych sprawach, sprowadzić rozbieżne poglądy do jednego mianownika, ustalić drogą dyskusyi pewien program postulatowy, wytknąć drogi postępowania. Dziś z powodu braku porozumienia panuje wśród lekarzy wielka różnolitość zdań w kwestyach konkretnych, ogół lekarzy obchodzących i każdy niemal lekarz ma swój własny, oryginalny, lub gdzieś podpatrzony sposób zorganizowania kasy dla chorych, zabezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy, na starość, zabezpieczenia pensyi wdowom i sierotom po lekarzach itp. Każdy też na podstawie własnej obserwacyi i własnego doświadczenia wytwarza sobie pojęcie o najpilniejszych reformach w stosunkach zawodowych lekarzy i nieraz do szczegółów podrzędnych zbyt wielką przywiązuje wagę, a nie ogarnia wzrokiem szerszych kręgów. Stąd najpraktyczniejsze nawet pomysły w zakresie samopomocy, obmyślane i przygotowane starannie w pewnem gronie kolegów, nie znajdują uznania w szerszych kołach, bo niemożliwość przeprowadzenia dyskusyi i uprzątnięcia z drogi przeróżnych uprzedzeń stoi na zawadzie. Stąd też, nie mając ustalonego jednolitego programu postulatowego, nie możemy nawet marzyć o szerszej akcyi celem poprawy naszego położenia, gdyż solidarne postępowanie, niezbędne dla uzyskania reform, wymaga świadomego, wspólnego wszystkim celu i wspólnej taktyki, a o takiej wspólności dążeń obecnie między lekarzami mowy nie ma. Organ zawodowy powinien przedewszystkiem przygotować to zespolenie dążeń lekarzy do jasno określonego celu. Posłuży do tego dyskusya na łamach pisma a także zarządzane przez redakcyę od czasu do czasu ankiety i plebiscyty lekarskie w poszczególnych zagadnieniach.

Niektórzy twierdzą, że lekarze mogą spokojnie sobie drzemać w apatyi i obojętności, bo za nich myślą i działają Izby lekarskie. Nie będę obecnie wdawał się w krytykę ustroju i działalności Izb lekarskich, ale to pewna, że jeśli śród naszych lekarzy spotyka się często niezadowolenie z Izb, jeśli te Izby nie zdołały zbyt wiele zdziałać, to wina przedewszystkiem leży po stronie ogółu lekarzy, który Izbami wcale się nie interesuje i nie użycza im należytego poparcia. Ze strony Izb lekarskich widzieliśmy poważne starania o poprawę stosunków zawodowych, lecz starania te nie wypływały z impulsu ogółu, nie opierały się na ujawnionych przez wszystkich przynależnych do Izby lub przez ich większość żądań, a były wynikiem szlachetnych usiłowań i pracy nieliczne-

---

Dr. LEON ŚWIEŻAWSKI.

Eskulap obywatelem.

I.

Brudne i niedbale urządzone „salony“ klubu towarzyskiego w galicyjskiej mieścinie. W sąsiednim „salonie“ od czterech godzin grają w karty, nas kilku z niewiadomej przyczyny siedzi bezczynnie, to jest rozprawia o sprawach publicznych. Motywem rozmowy stał się fakt, iż w pobliskiem miasteczku lekarz X. czynnie się wmięszał w sprawę polityczną i stanął w przeciwieństwie do dygnitarzy powiatowych. Pan marszałek życzył sobie, aby pewna osobistość stanęła na czele związku handlowego, zaś lekarz X. przeprowadził wybór innej osoby. Sprawa ta, gdzieindziej niegodna wzmianki, wywołała ostry zatarg w gniazdku wolności obywatelskiej. Kilku głośnych w miasteczku mocarzy zasiadło przy szklankach, uznało się trybunałem dyscyplinarnym i zawyrokowało: „trzeba mu odebrać pacyentów“...

Panowie ze mną rozmawiający, wiedzeni towarzyską uprzejmością względem lekarza X., żałowali go bardzo.

— Lekarz nie powinien się mięszać do niczego — mówił pan sędzia.

— Lekarz ma być bezbarwnym — mówił pan notaryusz.

— Nie mogę mieć zaufania do lekarza, który gdzieś tam mię zwalcza — zaznaczył pan komisarz.

Mając brata lekarzem, inaczej się na te sprawy zapatrując, żywo się oburzyłem tą uprzejmością dla stanu lekarskiego. Więc rzekłem:

— Lekarz wszystkich nie zwalcza, ma przyjaciół politycznych, przeto w ostateczności w ich gronie może znaleźć pacyentów.

— Ergo już ma stanowisko utrudnione — powiedział pan sędzia.

-- Mam osobisty powód do szanowania lekarzy i życzę im dobrze, a przy tem gdybym ja był lekarzem widziałbym tyle ideałów w swym zawodzie, tyle szczytnej i bohaterskiej walki z wrogiem ludzkiego szczęścia, tyle apostolstwa w niesieniu nieszczęśliwym pomocy, iżby mi czasu nie starczyło na marne zaczepki naszych polityków, jak panom wiadomo, podobnych do indorów, lub byków na arenie.

Ubawiono się tem porównaniem, ale godzono się wzajemnie na zdanie: lekarz nie powinien się mięszać do niczego.

Panowie krzywdzicie lekarzy — rzekłem dobitnie. Po za szczytnym zawodem istnieją równie szczytne sprawy społeczne i narodowe. Przypuśćmy, iż lekarz chciałby coś uczynić dla kraju, czuje siły po temu, sposobności ma aż nadto wiele, wie, iż praca nasza dla ogólnego dobra jest tak skąpą, że trzeba prosić ludzi do pracy, a nie odstręczać ich — tymczasem jak kraj długi i szeroki, za swą najlepszą wolę spotyka zdania panów, zdania tyrańskie.

— Nadewszystko wystąpię przeciw obarczaniu lekarza apostolstwem. Lekarz, spełniając swój obowiązek, spełnia wszystko, co należy. Po spełnieniu obowiązku atoli niekoniecznie musi czas wolny łatać kartami i wódką, może być czynnym obywatelem. Jakoż w istocie tak się dzieje. Wielu lekarzy mamy posłami, burmistrzami, prezesami. Więc niezręcznie wygląda zdanie, stosowane zbyt często na partykularzu, iż lekarz nie powinien się mięszać do spraw publicznych. Darujcie, lecz pomówię panów o brak przekonań w tej mierze i o nieświadomość. Lekarzowi wolno być czynnym obywatelem — jednak... uważajcie panowie... nie wolno mu być opozycyonistą względem ludzi, stojących u steru miasta, czy powiatu. A to nazywa się tyraństwem.

go grona kolegów, zasiadających w Wydziale Izby, które wobec powszechnej apatyi musiało na siebie przyjąć obowiązek myślenia i działania za wszystkich. Z tego braku łączności między Izbami a rzeszą członków Izby pochodzą, mojem zdaniem, wszelkie ujemne strony w ich działalności. Obecnie już same Izby starają się nawiązać porozumienie z ogółem członków, czego przykład mamy w plebiscycie wiedeńskiej Izby w sprawie nowej ustawy dla lekarzy W tych usiłowaniach pismo zawodowe może oddać znaczne usługi, może być pośrednikiem między Izbami a członkami Izb.

Organ zawodowy ma też ważne do spełnienia zadanie wobec opinii publicznej poza kołem zawodowych czytelników. Ma on prostować błędne pojęcia o lekarzach, kursujące śród publiczności, odpierać ataki prasy peryodycznej na zawód lekarski i na poszczególnych lekarzy, zaznajamiać szersze koła z położeniem lekarzy i z ich postulatami. Organ ten powinien dostać się do rąk posłów i osobistości wpływowych, do redakcyj pism codziennych, powinien znajdować się we wszystkich restauracyach, cukierniach, w ogóle w lokalach, w których zbiera się inteligentna publiczność.

Myśl wydawnictwa pisma zawodowego podniosłem przed rokiem w pisemnym wniosku na Walne Zgromadzenie Tow. Samopomocy. Wydział Towarzystwa z polecenia Walnego zgromadzenia zajął się tym wnioskiem i zastanawiał się nad jego zrealizowaniem. Gdy jednak Towarzystwo Samopomocy napotkało pewne trudności w przeprowadzeniu tego przedsięwzięcia, ponowiłem wniosek na Wiecu lekarzy lwowskich w maju b. r. Wiec przekazał sprawę komisyi organizacyjnej, która ją dokładnie rozważyła i przyszła do przekonania, że pismo, o którem mowa, ma warunki powodzenia i że może przynieść wielkie korzyści dla zawodu lekarskiego. Zgodzono się też na zarys programu pisma, który w odezwie, rozesłanej wszystkim lekarzom, zaznaczono.

Nie będę tutaj tego programu jeszcze raz powtarzał. Natomiast wspomnę o tendencyi pisma, jak ją komisya organizacyjna pojmowała.

Przedewszystkiem wszelkie polityczne kwestye mają być z niego stanowczo wykluczone. Organizacya nasza a zatem i nasz organ ma uprawiać jedną tylko politykę, politykę czci i chleba, wszelkie zaś spory partyjne na bok tutaj ustąpić muszą. Poza organizacyą możemy się nawzajem zwalczać na polu politycznem, w stronnictwach, na zgromadzeniach publicznych, ale w organizacyi zawodowej nie wolno nam poruszać politycznych poglądów, bo to rozbiłoby organizacyę na tyle zwalczających się grup, ile jest partyj i partyjek w kraju. W organizacyi zawodowej jesteśmy wyłącznie kolegami, ludźmi, których łączy ta sama praca zawodowa, te same potrzeby i troski. Zresztą dążyć musimy do tego, aby znaleść poparcie dla naszych słusznych żądań u wszystkich partyj politycznych, a gdybyśmy oświadczali się za pewnym tylko kierunkiem politycznym, zrazilibyśmy sobie wszelkie inne kierunki.

Podnoszono wprawdzie w komisyi organizacyjnej, że organizacya powinna występować także podczas wyborów do reprezentacyj i ciał parlamentarnych i popierać kandydatury lekarzy bez względu na ich polityczne stanowisko. Podobne zadanie wytknęła sobie, jak wiadomo, wiedeńska „*Aerztliche Standeszeitung*“. Wedle mego zdania rzecz ta wymaga szerszej dyskusyi i pobieżnie jej załatwiać nie można. Co do mnie, to przy wyborach politycznych patrzę na program i na charakter polityczny kandydata i nigdybym się nie poddał komendzie organizacyi zawodowej, któraby mi nakazywała zerwać solidarność z mojem stronnictwem. Dla tego osobiście jestem przeciwnym wdawaniu się organizacyi naszej i naszego organu w walki polityczne a zwłaszcza w walki wyborce.

Jeszcze bardziej, niż sporów politycznych, musimy w naszym organie unikać sporów narodowościowych i wyznaniowych. Musimy uwzględnić fakt, że w kraju jest wielu lekarzy Rusinów i Żydów i że w zakresie spraw zawodowych wtedy tylko skupimy wszystkich lekarzy w jeden zwarty hufiec, jeśli nie damy nawet pozoru, że faworyzujemy jedną narodowość, lub jedno wyznanie. Dla tego i do komitetu redakcyjnego zaproponowaliśmy kolegów bez względu na ich narodowość i wyznanie a Zjazd lekarzy propozycję naszą uznał i uchwalił. Poszliśmy jeszcze dalej w tym kierunku i postanowiliśmy, że komitet redakcyjny ma na ruskie korespondencye odpowiadać po rusku. Artykułów ruskich zamieszczać nie możemy, bo byłyby dla większości lekarzy niezrozumiałe a nadto wymagałoby to dwóch odrębnych redakcyj, jednej polskiej, drugiej ruskiej, co nadmiernie zwiększyłoby koszt wydawnictwa i cenę prenumeraty. Liczymy też na wyrozumiałość kolegów Rusinów i sądzimy, że dla ułatwienia pracy redakcyjnej będą nadsyłali swe prace w języku polskim. Artykuły w języku ruskim masiałby komitet redakcyjny dawać do tłómaczenia na język polski, co przysporzyłoby kosztów i opóźniało zużytkowanie tych prac.

Organ nasz nie będzie się zadawał w osobiste zatargi kolegów i w ogóle nie będzie nikogo z kolegów palcem wytykał. Dopuścimy ogólną krytykę stosunków w poszczególnych kategoryach służby lekarskiej, ale na paszkwil, na piętnowanie jednostek

---

Lekarz ma więcej sposobności do głoszenia pewnych zasad pomiędzy ludnością, niż wielu innych inteligentnych ludzi, stąd dzierżący władzę wymyślili wygodne zdanie, aby lekarza uczynić dla siebie niewolnikiem lub nieszkodliwym, wtłoczyli w was to zdanie i na tej podstawie w danym razie wywieszają niegodziwe... straszne hasło... odebrać mu pacyentow!

— To niemożliwe, to byłoby zemstą zbyt okrutną! — zawołał sędzia.

— Nie wszyscy walczący są rycerzami — odparłem. Brat mój, lekarz, zna wiele zbrodni w tym kierunku, na lekarzach popełnianych. A tem straszniejszą jest ta zbrodnia, iż lekarz zwyczajnie jest bezbronnym i często nie wie o oszczerstwach, szerzonych przez zgraję pachołków politycznych, utrzymywanych po rozmaitych gniazdkach naszej galicyjskiej wolności obywatelskiej.

Sam znam podobny wypadek. Brat mój po uzyskaniu dyplomu i odbyciu praktyki, nie mogąc przebierać w posadach dla braku środków utrzymania, osiadł w mieścinie, nazywanej popularnie dziurą. Z natury czynny i żywy, w krótkim czasie zaskarbił sobie uznanie ludności, a że był młodym i chciał odświeżyć nieco obywatelską wolność — wmięszał się w miejscowe sprawy społeczne i w idealnych zamiarach stanął okoniem przeciw pewnej osobistości, w okolicy uznanej wyrocznią i półbogiem. Wiadomo, iż Galicya jest Olimpem, zamieszkałym przez półbogów.

Nieszczęście chciało, iż owa osobistość była z natury mściwą i przekonaną, że opozycyonista to człowiek, którego należy zamordować za każdą cenę.

Z błahej obrazy słownej wywiązała się walka półboga przeciw bratu mimo, iż brat dla chleba wstrzymał się zupełnie od publicznych wystąpień. Naonczas byłem chory na piersi i kilka miesięcy mieszkałem u brata, dla tego mogłem to sprawdzić.

Nie wiadomo mi, czy owa partykularna wielkość rozkazała, ale mam dowody, iż kilku drabów politycznych, służących możnym dla osobistego interesu, jako to dwóch gospodarzy i pewien rymarz — w imieniu tej osobistości — rozpoczęli zaciekłą walkę oszczerstwem i kalumnią, głosząc publicznie, że muszą doktora wygryźć przez odebranie mu pacyentów.

Za podstawę posłużył im fakt następujący. Bratanek rymarza wojownika skaleczył się nożem w oko. Chłopi z chorobą czekają ostatniego, dla tego i chłopaka przyprowadzono do brata w tydzień po wypadku, w stanie rozpaczliwym. Ropa się lała z rany; brat załamał ręce i rzekł: „Nieszczęście już się stało, oko stracone, ratujcie oko drugie! Jeśli w tych dniach chore oko nie będzie wyjęte, za kilka tygodni to samo się stanie z drugiem okiem, chłopak wówczas zostanie kaleką, ślepcem. Jedźcie natychmiast do szpitala!“

Chłopi przyjęli tę wiadomość z niedowierzaniem i z góry się zastrzegli, że rznąć chłopaka nie dadzą. Ale po usilnych namowach brata odeszli z obietnicą, iż chłopaka odwiozą do szpitala.

W kilka tygodni pojawiają się z lamentem, iż chłopakowi gorzej. Przywożą biedaka, brat mój sprawdza ropne zapalenie drugiego oka; oko pierwsze przedstawiało grudę nieforemnej masy.

— Bójcie się Boga nieszczęsni! Dlaczego nie odwieźliście chłopaka do operacyi! Bóg was ukaże nieszczęsni!

Był prędki, począł się sierdzić na chłopów — aliści chłopi odpowiedzieli:

— Bo stryk Wojtka gadoł, iż pon bez złość na niego kce chłopakowi despet zrobić i oko wyrznuć. Godał — dlacego mo chorzeć drugie oko, co jest poza nosem zdala od pirszego — dochtur ino bez złość

puszczać się nie możemy. Rachunki osobiste między kolegami niech załatwia Izba lekarska i sądy polubowne, lub sądy honorowe, przed publiczne forum wytaczać tych waśni nie podobna bez ujmy dla całego zawodu. Od tej zasady mógłby być wyjątek tylko w takim wypadku, gdyby znalazła się jednostka tak złośliwa, że szkodliwego jej działania, budzącego powszechne między kolegami oburzenie a śród dalszej publiczności zgorszenie, ani Izby, ani żadne sądy pohamowaćby nie zdołały. Co do osobistości zaś z poza grona lekarskiego musimy być często mniej oględni i nie będziemy sobie czynili skrupułów, jeśli wypadnie po imieniu i nazwisku wymienić osobę, działającą jawnie na szkodę lekarzy, przy czem jednak gotowi jesteśmy wybaczyć błędy, a tylko dla złej woli nie będziemy mieli pobłażania.

Pismo nasze ma stawać w obronie interesów całego zawodu lekarskiego i wszelkich kategoryj służby lekarskiej, a nie będzie poświęcone wyłącznie pewnym tylko grupom lub kategoryom lekarzy. Chcemy w niem dać głos zarówno lekarzom, nie posiadającym żadnej posady i żyjącym tylko z codziennej praktyki, jak i lekarzom, zajmującym różne stałe posady. Jesteśmy zdania, że poprawa bytu w pewnej kategoryi wpływa na polepszenie położenia i w innych kategoryach. Będą więc mogli wypowiadać swe żądania w naszem piśmie lekarze gminni, lekarze okręgowi, lekarze sądowi, lekarze więzienni, lekarze powiatowi, lekarze szpitalni, lekarze kolejowi, lekarze wojskowi, lekarze uniwersyteccy. Każda z tych kategoryj ma wiele słusznych dezyderatów a jeśli zechce je wypowiedzieć w naszem piśmie, stanie się ono istotnie „Głosem lekarzy“, z którym poważnie liczyć się będzie opinia i czynniki, powołane do naprawy stosunków śród lekarzy. Rozumie się samo przez się, że redakcya poręcza każdemu najściślejszą tajemnicę co do nazwiska autora nadesłanych prac, o ile zajmują się one krytyką stosunków służbowych, lub w ogóle, o ile mogłyby narazić piszącego na przykrości ze strony przełożonych. Pod innymi artykułami pożądany jest podpis autorów.

W interesie sprawy powinniśmy dołożyć starań, aby wszyscy bez wyjątku lekarze w kraju byli prenumeratorami, współpracownikami i współwłaścicielami tego naszego pisma. Dla tego ustanowiliśmy niską prenumeratę, dla wszystkich dostępną a przyjąwszy za podstawę, że każda praca ma być w piśmie płatna, dajemy każdemu możność otrzymania zwrotu prenumeraty, nawet z nadpłatą. Taki sposób wydawnictwa wydał nam się odpowiedniejszym, niż bezpłatne rozsyłanie pisma, które w takim razie często nieczytane rzucanoby do kosza. Wciągnięcie wszystkich prenumeratorów do pewnego wspólnictwa w pracach i w zyskach wydawnictwa powinno zadzierżgnąć ściślejsze stosunki między redakcyą a czytelnikami. Oczywiście autorom nadsyłanych prac przysługuje prawo zrzeczenia się honorarium autorskiego i powinni się w tym względzie wyraźnie wypowiedzieć. Niepodjęte honorarya tak, jak w ogóle wszelkie zyski, obracane będą na ulepszenie pisma a nadwyżka dochodów przejdzie do funduszu zapomogowego lekarzy. Z chwilą, gdy 1000 prenumeratorów nadeszle należytość za prenumeratę, będzie prawdopodobnie można wydawać co tydzień nasze pismo w tej samej objętości i za tę samą cenę.

W tem stowarzyszeniu niejako wszystkich lekarzy około swego organu zawodowego muszą jednak komitetowi redakcyjnemu przysłużać pewne szczególne prawa i obowiązki: Komitet będzie czuwał nad jednolitością kierunku pisma i z tego powodu musi mieć dyskrecyonalne prawo cenzury nadsyłanych artykułów a w razie potrzeby ich przekształcania i zastosowania do ram i warunków wydawnictwa. Komitet może artykuł, za nieodpowiedni uznany, odrzucić, a inne artykuły ogłaszać w tym porządku, który się wyda odpowiednim.

Usprawiedliwić jeszcze jedno trzeba. Komisya organizacyjna postanowiła po gruntownej rozwadze, że organ zawodowy nie powinien wprowadzać konkurencyi z jedynem w kraju pismem naukowem lekarskiem i dla tego nie zgodziliśmy się na propozycye, by pismo nasze zamieszczało ważne dla praktyków wskazówki z nowoczesnej terapii, przegląd bibliograficzny i inne notatki praktyczne. Mniemamy, że większość kolegów zgodzi się w tem z nami, nie chcemy jednakże niczego narzucać ogółowi kolegów i gdyby pod tym względem objawiła się inna wola większości prenumeratorów, komitet redakcyjny musiałby się do niej zastosować.

W ogóle powiedzieć można, że pismo nasze będzie takiem, jakiem je uczyni ogół kolegów, który w jak najszerszej mierze dopuszczamy do wpływów na rozwój i kierunek wydawnictwa. Byłoby chyba świadectwem ubóstwa dla półtoratysiąca lekarzy w Galicyi, w Bukowinie i na Śląsku, gdyby wspólnemi usiłowaniami nie zdołali stworzyć organu odpowiadającego pod każdym względem zadaniu i wybrednym nawet wymogom. Tak źle nie rokujemy o zdolności i chęci pracy kolegów i dla tego rozpoczynamy pierwsze kroki wydawnicze w przeświadczeniu, że dzieło, przez nas zapoczątkowane, powieść się musi. Ponieważ zaś każdy początek najtrudniejszy i gdy zrazu własnemi tylko siłami rozpoczynamy wielką pracę, do której wszyscy koledzy są powołani, prosimy o wyrozumiałość i życzliwość koleżeńską.

W końcu poczuwamy się do obowiązku

---

plecie, ale to nieprawda, zeby się co stało na drugie oko.

— Więc rymarz wam nauki dawał?

— Juści rymorz.

— Więc on mądrzejszy od doktora. Więc idźcie do niego, niechże was kuruje, ja swoje powiedziałem.

Chłopi udali się do rymarza na naradę. Rymarz orzekł, że doktor nie umie się brać do choroby i wysnuł bezczelny wniosek, iż jeśli dziecko oślepnie, wszystkiemu będzie winien doktor, bo sam nic nie wie, a do tego pyskuje. „Jazda do miasta do innego, bo nasz doktor głupi“. Sąsiad lekarz orzekł to samo, co brat, przeto pod wpływem dwóch orzeczeń lekarskich odwieziono chłopaka do Krakowa.

Chłopak powrócił bez żadnej poprawy, albowiem już wszystko przepadło... ja zaś nabrałem przekonania o bezczelności rymarza i począłem go śledzić. I obawy moje się sprawdziły. Po mszy na dziedzińcu kościelnym, w karczmie, na rynku, w polu, gdzie i kiedy mógł, z piekielną przewrotnością opowiadał fakt, jako przez miejscowego doktora chłopak na całe życie został kaleką i dodawał: „niechaj Matka Boska chroni wszystkich od tego doktora“. Jak okolica długa szeroka gadano o tym wypadku, a posiepacze polityczni podawali te „prawdy“ z ust do ust...

W kilka tygodni później tuż obok domostwa rymarza wydarzył się wypadek bardzo ciężkiego zapalenia płuc u człowieka chorowitego, ubogiego, obarczonego liczną rodziną. Brat spotykał się z tym człowiekiem kilka razy i poznał w nim oświeconego polskiego chłopa, więc powodowany uczuciem sympatyi, wytężył siły, aby go uratować! Mimo dwa kilometry oddalenia codziennie tam pieszo bywał, a gdy chłop ozdrowiał, honoraryum od niego nie przyjął.

Gruchnęła wieść, gdyż chłopu nikt życia nie sądził.

Rymarz wraz z komitetem politycznym, mającym za zadanie lekarzowi odebrać pacyentów, przeraził się wypadkiem uleczenia. Podczas choroby ustawicznie zaglądał do chorego, wyśmiewał zarządzenia brata, namawiał, aby sąsiedniego lekarza sprowadzić „bo ten głupi jak but“, w zapale ofiarowywał pieniądze na pokrycie kosztów, a gdy od chłopa zmora umknęła w świat innych trapić, gdy chłop był już pewny życia, rymarz ze sprytem opryszka rozpuścił wiadomość, że doktor miejscowy „umiałby czasem co poradzić, ale jak do kogo złość ma, to mu musi zaszkodzić i o nieszczęście go przyprawić — na niego miał złość, dlatego okaleczył niewinne dziecko, z chłopem zaś trzymał rękę, dlatego go wyratował. Taki, to gorszy od głupiego, bo głupi głupim, a u tego doktora nikt nie pewny, czy żyw od niego wyjdzie“.

Rozumowanie to, łudząco prawdopodobne, znalazło wiarę u chmary chłopstwa. Chłop rządzi się przeważnie logiką... rymarz nieprzyjaciel lekarza, więc doktor krewniakowi jego zaszkodził... tamten chłop z tej samej partyi, więc go wyratował... Rymarz gada prawdę.

Tak rozumowano. Tymczasem kieska brata wiodła suchotniczy żywot i wygnała go z tej dziury za dziewięć miesięcy.

C h c e c i e p a n o w i e pomagać zbirom w gwałceniu praw obywatelskich lekarza? Nie gniewajcie się, ale wasze zdania urodziły tę zbrodnię.

— Gdyby się nie był mięszał, nie wynikłaby ta smutna historya — powiedział sędzia.

Zdumiałem się i po chwili odparłem:

— Sędzio, nie żartuj tak boleśnie...

podziękowania imieniem wszystkich lekarzy, popierających nasze dążenia, Tow. Samopomocy za subwencyę w kwocie 1000 kor. krakowskiej Izbie lekarskiej za subwencyę w kwocie 400 kor. i lwowskiej Izbie lekarskiej za zubwencyę w kwocie 400 kor. Zasiłki te umożliwiły rozpoczęcie wydawnictwa, od dawna planowanego.

Przestroga dla młodzieży.

W porze wakacyjnej, gdy młodzież, ukończywszy nauki gimnazyalne, rozważa nad wyborem zawodu, nie będzie może zbytecznym i z naszej strony głos poważnej przestrogi, by abituryenci, których pociąga studyum medycyny, dokładnie zdali sobie sprawę z mizernych widoków na tem polu pracy. Nie chcemy nikogo zniechęcać do sztuki lekarskiej, jeśli posiada prawdziwe powołanie, zdolności, potrzebne przymioty charakteru, siły fizyczne i zdrowie wytrwałe, środki pieniężne, jeśli czuje się gotowym do poświęcenia spokoju, zdrowia, nieraz życia dla dobra cierpiących, choćby bez wdzięczności ludzkiej, śród codziennych rozczarowań, zawodów, troski o chleb, śród ustawicznej walki z życiem ciężkiem, pod brzemieniem wielkich obowiązków, których nie równoważą prawa. Ale kto z młodzieńców, wstępujących w progi uniwersytetu, po dokładnym obrachunku z sobą nie odnajdzie w sobie tych kwalifikacyj, niech zdala omija Wydział lekarski. Na Wiecu lekarzy lwowskich wypowiedział szanowny Prezydent Izby lekarskiej Radca dr. Festenburg słowa, godne pamięci, że właściwie my starsi, pokosztowawszy już dobrze tego gorzkiego chleba, którym dziś karmi swych adeptów medycyna, sumiennie powinniśmy radzić nawet słuchaczom medycyny, by nawrócili z obranej drogi, bo przyszłość dla lekarzy coraz gorsza się sposobi. I w kraju naszym jest sporo takich osób, które już po ukończeniu studyów lekarskich przerzuciły się do innych zawodów, a dziś, po latach kilku, lub kilkunastu, czują się zadowolonemi, że przez stratę pięciu lat, poświęconych medycynie, uratowali przecież dla siebie i dla rodziny spokojniejszą przyszłość. Znamy ukończonych medyków, zajmujących posady urzędników pocztowych, kolejowych, nauczycieli gimnazyalnych, pracujących w dziennikarstwie, w przemyśle nawet. A znamy niestety wielu lekarzy zgorzkniałych, zniechęconych do życia, za późno żałujących, że poświęcili się niewdzięcznemu zawodowi.

Jest przeto naszym obowiązkiem powiedzieć młodzieży wyraźnie, co ją czeka, by jej nie narażać na ciężkie i kosztowne próby, a potem rozczarowania. Szkoda młodzieńcowi marnować kilka lat na Wydziale medycznym, jeśliby, jak tylu innych, miał porzucić medycynę, jeszcze większa szkoda mu całego życia w goryczy i zgryzocie, gdyby jako lekarz miał się borykać z temi samemi, co tylu innych, przeciwnościami.

Lekarze przebywają obecnie ciężkie przesilenie, a nie ma wcale nadziei, aby stosunki poprawiły się w niedalekiej przyszłości. Podmawiać młodzież do medycyny, lub jej tego zawodu nie odradzać, byłoby rzucać młodzież na pastwę nędzy, łamać młode życie w walce bezskutecznej z trudnościami, byłoby wprost nieszlachetnie i nieuczciwie. Niedawno dziekan fakultetu medycznego w Paryżu w przemowie inauguracyjnej przy rozpoczęciu roku szkolnego nie wahał się wyrazić szczerą radość z powodu bardzo małej liczby uczniów, zapisanych na Wydział lekarski i przy tej sposobności roztoczył przed słuchaczami smutny obraz położenia lekarzy. Tak postąpił profesor, któremu więcej na sercu leży szczęście młodego pokolenia, niż liczba jego własnych słuchaczy. Przykład godzień naśladowania.

Młody człowiek po ukończeniu szkoły średniej często się łudzi nadziejami, które jak mgłę rozwiewa szara rzeczywistość. Oprócz korzystnych widoków materyalnych, które sobie w zawodzie lekarskim obiecuje, nęci niejednego niezależność lekarza. Tymczasem pozory łudzą. Nie ma może zależniejszego stanowiska, niż stanowisko lekarza. Jeśli zajmuje posadę urzędową, w wieku dojrzałym, gdy rówieśnicy daleko odbiegli go w hierarchii urzędniczej, pozostaje na najniższych szczeblach drabiny biurokratycznej i pomimo, że osiwiał w służbie publicznej, słuchać musi często niedorzecznych rozkazów, lub zarządzeń, a nawet kaprysów lada młodzika. W praktyce prywatnej musi dbać o względy wszystkich, wszystkim dogodzić, bo powodzenie jego zależy od przychylności ludzkiej o wiele więcej, niż od jego umiejętności. Lekarz, zwłaszcza na prowincyi, jeśli chce żyć jako tako spokojnie, musi stronić od wszelkich walk politycznych, nie wolno mu głośno objawić swego zdania, by nie naraził sobie przeciwników politycznych. Są tacy, którzy dla miłego chleba muszą korzyć się i giąć, muszą schlebiać możnym, od których zawisł ich byt materyalny. Tak wygląda mniej więcej w rzeczywistości niezależność lekarza.

A kogoby wabiła sama sztuka lekarska, niech pamięta, że *vita brevis, ars longa*, że dla dokładnego opanowania zdobyczy nauki w jednej tylko jakiejkolwiek gałęzi medycyny, dla postępowania za jej prądem, trzeba całe życie oddać pracy umysłowej pilnej i wytężającej i trzeba ustawicznych, a znacznych wkładów pieniężnych, inaczej lekarz staje się rzemieślnikiem, przeżuwającym przestarzałe formuły, którego odbiega rychło nauka i który wkrótce czuje się poniekąd obcym we własnej dziedzinie pracy.

To wszystko niech rozważy młodzież, zamierzająca wpisać się na Wydział lekarski a może wybierze inne powołanie, w którem nie zmarnuje swych młodych lat i młodych charakterów.

Zjazd lekarzy we Lwowie.

Zwołana przez komisyę organizacyjną konferencya lekarzy zebrała się w niedzielę dnia 28. czerwca br. w sali Domu narodnego.

Przybyło około 150 uczestników, przeważnie zamiejscowych; przeszło 300 lekarzy nadesłało pisemną deklaracyę, że przyłączą się do proponowanej organizacyi i że uznają potrzebę organu zawodowego dla lekarzy. Z grona profesorów uczestniczyli w obradach: profesor Ziembicki, profesor Mars, profesor Kadyj, profesor Sieradzki, profesor Gluziński, profesor Machek, docent Kučera, docent Wiczkowski, a pisemny akces przysłali prof. Jordan, prof. Wicherkiewicz i prof. Bujwid.

Obrady zagaił prezes komisyi organizacyjnej prof. Ziembicki, który opowiedział o zawiązkach komisyi organizacyjnej, o jej pracach i zachodach i podniósł zasługi w walce o poprawę bytu lekarzy ze strony posiwiałych w tej pracy dr. Festenburga i dr. Merunowicza, wyrażając przekonanie, że i w nowych usiłowaniach organizacyjnych liczyć będzie można na ich gorliwe współdziałanie i poparcie.

Prezesem zebrania wybrano prof. Ziembickiego, zastępcami pp. dra Galanta i dra Skomorowskiego, sekretarzami pp. dra Mikołajskiego, dra Zawadzkiego i dra Ziembickiego młodszego.

Sprawę organizacyi referował prof. Ziembicki, przemawiając za wstąpieniem wszystkich lekarzy w kraju do Tow. Samopomocy lekarzy Galicyi, Bukowiny i Śląska i przedstawiając zmiany statutu, uchwalone przez komisyę organizacyjną w porozumieniu z Wydziałem Towarzystwa. Ma nastąpić decentralizacya przez utworzenie reprezentacyi w każdym okręgu sądu obwodowego, w którym najmniej 30 członków się zgłosi, walne zgromadzenia odbywać się będą na przemian w Krakowie i we Lwowie, a mogą być także zwoływane w siedzibie sądów obwodowych. Nowy statut określi szczegółowo kompetencyę i zakres działania Reprezentacyi.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos: dr. Weinsberg i dr. Słapa, delegaci Tow. Samopomocy, a dalej dr. Szamed, dr. Rosberger, dr. Obtułowicz, prof. Kadyj i wielu innych. We wszystkich przemówieniach brzmiała skarga na smutne położenie lekarzy, których życzeń słusznych nie uwzględniają czynniki powołane, a którzy tylko przy solidarnem zespoleniu w jednej zawodowej organizacyi mogą zdobyć siłę, potrzebną do przeprowadzenia pożądanych reform.

Wreszcie uchwalono następujące rezolucye:

I. Zjazd lekarzy, zebrany we Lwowie w dniu 28. czerwca 1903 uznaje potrzebę ogólnej organizacyi, łączącej wszystkich lekarzy w kraju i wzywa wszystkich kolegów, by do Towarzystwa Samopomocy, lekarzy Galicyi, Bukowiny i Śląska przystąpili.

II. Zjazd uznaje za odpowiednie zmiany statutu Tow. Samopomocy, proponowane przez komisyę organizacyjną w porozumieniu z Wydziałem Tow. Samopomocy.

III. Na wniosek prof. Kadyja Zjazd uchwala, że uznaje za obowiązek koleżeńskiej solidarności wstąpienie wszystkich kolegów do Tow. Samopomocy i tych lekarzy, którzyby od tej organizacyi się uchylali, uważa za łamiących zawodową solidarność i odmawia im praw, z koleżeństwa wypływających.

IV. Zjazd wybiera komitet wykonawczy, z 18 członków złożony, który ma się zająć tymczasowo sprawami, przekazanemi w myśl

zmienionego statutu Zarządowi Reprezentacyi Tow. Samopomocy.

Do komitetu wykonawczego wybrano pp.: dr. Burzyńskiego, dr. Festenburga, dr. Greka, dr. Kadyja, dr. Kučerę, dr. Mańkowskiego, dr. Moszkowicza, dr. Mikołajskiego, dr. Ozarkiewicza, dr. Paklikowskiego, dr. Pilewskiego, dr. Sielskiego, dr. Sieradzkiego, dr. Skałkowskiego, dr. Uhmę, dr. Wątorka, dr. Grzegorza Ziembickiego i dr. Witołda Ziembickiego.

Imieniem komisyi szkontrującej wniósł dr. Ruczka absolutoryum dla komisyi organizacyjnej i podziękowanie za pełną poświęcenia pracę skarbnika dr. W. Ziembickiego. Wniosek ten uchwalono.

Z powodu spóźnionej pory zwolniono od referatu dr. Mikołajskiego, który miał mówić o organie zawodowym dla lekarzy i bez dyskusyi uchwalono, by wydawnictwo jak najrychlej w życie wprowadzić. Do komitetu redakcyjnego wybrano: pp. dra Mikołajskiego, dr. Moszkowicza, dr. Ozarkiewicza, dr. Pilewskiego, dr. Wątorka i dr. W. Ziembickiego, dając komitetowi prawo kooptowania członków w miarę uznania.

Przyjęto z uznaniem do wiadomości, że na pierwsze koszta wydawnictwa udzieliło Tow. Samopomocy bezzwrotny zasiłek w kwocie tysiąca kor., a Izba lekarska krakowska w kwocie czterystu kor. Nadto oczekiwany jest zasiłek od Izby lekarskiej lwowskiej*) i od Tow. lekarzy galicyjskich. Pismo ma szukać oparcia w znacznej części w inseratach, a dochód czysty obrócony będzie na kasę zapomogową dla lekarzy.

Pierwszy numer miał się ukazać w dniu 1. sierpnia br. Zjazd uchwalił, by dr. Mikołajski w tem piśmie referat swój pomieścił. Również i p. dr. Uhmę zwolniono od sprawozdania z kongresu medycznego w Wiedniu i poruczono mu sprawozdanie to przesłać do zużytkowania komitetowi redakcyjnemu.

Obrady zakończono wyrażeniem na wniosek jednego z uczestników podziękowania dla komisyi organizacyjnej za pracę i przygotowanie Zjazdu.

Dr. Szczepan Mikołajski
sekretarz Zjazdu.

W ważnej sprawie!

Na Zjeździe lekarzy we Lwowie w dniu 28. czerwca br. uchwalono między innemi rezolucyę następującej osnowy:

„Na wniosek prof. Kadyja Zjazd uchwala, że uznaje za obowiązek koleżeńskiej solidarności wstąpienie wszystkich kolegów do Tow. Samopomocy i tych lekarzy, którzyby od tej organizacyi się uchylali, uważa za łamiących zawodową solidarność *i odmawia im praw, z koleżeństwa wypływających*“.

Przeciw końcowemu zdaniu rezolucyi objawiła się już na Zjeździe opozycya, a w dniach następnych pewna część kolegów lwowskich zajęła przeciw niej stanowisko odporne, dowodząc, że nie godzi się zmuszać nikogo do przystąpienia do ogólnej organizacyi lekarzy i że odmawianie koleżeństwa tym, którzy do Tow. Samopomocy należeć nie zechcą, byłoby niesprawiedliwem i krzywdzącem.

Aby dalszym nieporozumieniom zapobiedz, zebrał się komitet wykonawczy Zjazdu w dniu 30. czerwca b. r. i po dłuższej dyskusyi postanowił odwołać się w tej sprawie do ogółu kolegów Galicyi, Bukowiny i Szląska i wezwać wszystkich lekarzy do nadesłania pisemnej odpowiedzi, czy solidaryzują się z rezolucyą prof. Kadyja, a mianowicie z ostatniem jej zdaniem.

Nie będziemy uprzedzali wyniku tego plebiscytu lekarskiego i na razie głosu w tej sprawie nie zabierzemy. Aby jednak koledzy, którzy w Zjeździe z dnia 28. czerwca b. r. udziału nie brali, wiedzieli dokładnie, o co się rozchodzi, przytoczymy tu w krótkiem streszczeniu przebieg dyskusyi na Zjeździe nad rezolucyą prof. Kadyja.

Prof. Kadyj w dłuższem przemówieniu rozumował, jak następuje:

Właściwie poza Izbami lekarskiemi nie potrzeba wcale żadnej organizacyi zawodowej lekarzy, gdyż wszelkie zadania takiej organizacyi może wykonać Izba lekarska, jeśli się ją należycie zreformuje. Do Izb nie należą wprawdzie lekarze urzędowi, lecz z ich strony nie mamy powodu obawiać się przeszkód w usiłowaniach Izb o poprawę stosunków zawodowych. Natomiast Izba ogarnia wszystkich lekarzy nieurzędowych, gdyż przymus ustawowy zmusza każdego lekarza do należenia do Izby. Jest to bardzo ważna okoliczność, bo organizacya zawodowa wtedy tylko może być w skutkach owocną, gdy wszyscy koledzy bez wyjątku do niej należą i gdy istotnie da się przeprowadzić zasada: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. Pod tym względem organizacye dobrowolne w różnych Towarzystwach zawodzą oczekiwania, a chociażbyśmy nieraz uchwalili, że do ogólnej organizacyi lekarzy wszyscy koledzy wstąpić powinni, znajdzie się zawsze pewna liczba opornych, którzy poza organizacyą pozostaną. Dowodem tego poprzednie usiłowania w Tow. lekarzy galicyjskich, które obok zadań naukowych ma na celu zawodową solidarność i zabezpieczenie losu wdów i sierót po lekarzach. Gdy powstawało Tow. Samopomocy lekarzy, mowca wobec niego zachował się biernie, a i to było z jego strony ustępstwem, był bowiem przekonany, że Towarzystwo nie obejmie wszystkich lekarzy i zamierzonego celu nie osiągnie dla tego, bo opiera się na dobrej woli kolegów, a nie ma żadnego środka, by nawet niechętnych skłonić do przystąpienia. Obecnie na nowo obudziła się śród lekarzy myśl solidarnej ogólnej organizacyi zawodowej, dobrze jednak, że przynajmniej nie pomyślano o tworzeniu nowego Towarzystwa, lecz uchwalono zreformować istniejące już Towarzystwo Samopomocy.

Ponieważ Izby lekarskie z powodu wadliwej ustawy nie są jeszcze obecnie w stanie spełnić zadań organizacyi zawodowej i ponieważ poza Izbami istnieje już Tow. Samopomocy, które w krótkim czasie znaczną liczbę kolegów zjednoczyło, mowca oświadcza się za przyłączeniem się wszystkich lekarzy do Samopomocy, która tymczasowo, aż do odpowiedniego zreformowania Izb, może działać z pożytkiem w sprawach, ogół lekarzy obchodzących i rozwinąć taką agitacyę, jakiej Izby lekarskie rozwinąć nie mogą. Atoli nieodzownym warukiem pomyślnych wyników pracy Towarzystwa jest, aby rzeczywiście wszyscy koledzy do niego się przyłączyli, a to da się osiągnąć chyba drogą pewnego przymusu moralnego. W Izbach jest przymus ustawowy, jest egzekucya władzy politycznej, w Towarzystwie Samopomocy możliwy jest tylko pewnego rodzaju przymus moralny. Mowca wszakże nie wie, w jaki sposób i w jakiej formie możnaby wywrzeć taki moralny przymus na wszystkich kolegów i dla tego nie formułuje wniosku.

Mowę prof. Kadyja przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami. Po zamknięciu dyskusyi kol. Mikołajski, jako sekretarz, sformułował wniosek prof. Kadyja w rezolucyi, wyżej przytoczonej i rezolucyę tę odczytał.

Zgromadzenie ponownie entuzyastycznymi oklaskami zaznaczyło, że zgadza się ua treść rezolucyi, a prof. Kadyj, zapytany dwukrotnie przez referenta, czy stylizacya dokładnie oddaje jego myśli i czy zgadza się na takie sformułowanie swego wniosku, odpowiedział stanowczo, że kol. referent zupełnie trafił w jego intencyę. Głosowanie wykazało z pozoru jednomyślne przyjęcie rezolucyi, lecz przy próbie głosowania przeciw rezolucyi podniosło się na 150 zgromadzonych 5 rąk, a dały się słyszeć głosy o otwarcie dyskusyi celem wysłuchania zarzutów ze strony oponujących kolegów.

Przemówił więc kol. Opieński, który oznajmił, że zgadza się w zasadzie na treść rezolucyi, lecz nie może głosować za ostatniem jej zdaniem, odmawiającem koleżeńskich praw za uchylenie się od ogólnej organizacyi, a czyni to z tego powodu, gdyż niejeden kolega dla braku środków nie będzie w stanie zapłacić 12 koron rocznie do Towarzystwa i jedynie dla oszczędności nie zapisze się do niego, a w takim wypadku wykluczanie go od koleżeństwa byłoby niesprawiedliwem. Toż samo zdanie wypowiedzieli i inni mowcy, sprzeciwiający się rezocyi, a wobec tego referent kol. dr. Mikołajski chciał dla uwidocznienia jednomyślności co do pierwszej części rezolucyi poddać ponownie pod głosowanie tylko pierwszą część rezolucyi, a następnie dopiero końcowe jej zdanie. Ale przeciw temu zastrzegł się wnioskodawca prof. dr. Kadyj, konstatując, że rezolucya w całości już uchwaloną została, jeśli nie jednogłośnie, to w każdym razie ogromną większością głosów, można więc głosować ponownie jedynie za całą rezolucyą w przypuszczeniu, że przy tem drugiem głosowaniu osiągnie się jednomyślne przyjęcie. Za takiem traktowaniem sprawy oświadczyło się też zgromadzenie.

W końcowem przemówieniu, przerywanem częstymi oklaskami, prof. Kadyj dowodził potrzeby przymusu moralnego. Wszyscy mamy wspólnie w organizacyi walczyć o poprawę bytu dla wszystkich lekarzy, mamy poświęcić się, narażać, podejmować trudy i pracę, a garstka niesfornych kolegów, dla których dobra organizacya wytęża siły, będzie ignorowała organizacyę i nie zdobędzie się nawet na ofiarę 1 korony miesięcznie.

*) Zasiłek ten Izba już uchwaliła w kwocie 400 koron.

Mówca nie wierzy, by tak drobnej ofiary nie mógł ponieść każdy lekarz, a gdyby się znalazł tak wyjątkowo biedny kolega, możnaby mu zaczekać na spłatę wkładek, lub w inny sposób dostęp do Towarzystwa ułatwić, lecz nie można zwolnić od moralnego obowiązku przynależenia do szeregów koleżeńskich, walczących o lepszą dolę dla wszystkich i dla każdego. Kto zaś lekceważy solidarność zawodową, kto nie staje wspólnie z innymi do walki, ten nie zasługuje na to, aby w jego obronie i w obronie jego interesów ogół występował.

Głosowanie ponowne dało ten sam wynik liczebny, co poprzednio: pięciu kolegów na 150 głosowało przeciw rezolucyi:

Teraz z inicyatywy komitetu wykonawczego Zjazdu przystąpimy do powszechnego głosowania wszystkich lekarzy w kraju. Zanim jednak w myśl uchwały Komitetu wykonawczego roześlemy do Kolegów odpowiedni kwestyonaryusz, otwieramy nasamprzód dyskusyę w naszym organie na temat, czy godzi się wykluczać od koleżeństwa tego, kto łamie solidarność zawodową i kto nie przyłącza się do bojowego szeregu?

Do głosu dotąd zapisali się prof. dr. Kadyj za rezolucyą, a prof. dr. Sieradzki przeciw rezolucyi, a wywody ich pomieścimy w następnym numerze naszego pisma

Zracamy jednak uwagę Kolegów, którzy chcą wziąć udział w dyskusyi, że artykuł każdy może zajmować najwyżej 150 wierszy druku, czyli około 3 arkuszowe stronice pisma średnio ścieśnionego.

Dotychczasowe usiłowania w celu polepszenia doli lekarzy w Galicyi.

Napisał

Dr. Adam Langie z Krakowa.

Nie ulega wątpliwości, że warunki bytu lekarzy w Galicyi zmieniły się w ostatnich czasach nader niekorzystnie i że coraz większa nędza zagraża większości lekarzy praktykujących, o ile nie posiadają innych pobocznych źródeł dochodu. Z powodu organizacyi lekarzy okręgowych uszczupla się coraz bardziej teren działania dla lekarzy w miastach osiadłych, przez co nawet w miejscowościach, dla lekarzy dostatecznie wydatnych, dalsza egzystencya bez stałej pensyi jest utrudnioną. Podnoszą się też coraz częściej skargi, że tak obsadzanie wielu posad, jak i normowanie warunków pracy i płacy odbywa się bardzo często w sposób, który w żadnym innym zawodzie nie byłby tolerowanym, przez co, prócz krzywdy materyalnej, dzieje się uszczerbek powadze stanu naszego. Taryfa sądowo-lekarska nie została korzystnie zmienioną, a wynagrodzenie za komisye polityczne jest niedostatecznem. Instytucya kas chorych domaga się też reorganizacyi ze względu na lekarzy, bo wiele tych kas uprawia wprost lichwiarski wyzysk. Niema dotąd żadnego zabezpieczenia dla lekarzy na starość, na wypadek choroby, lub kalectwa, ani dla wdów i sierót po lekarzach.

To, co tu wymieniłem, stanowi zaledwie część tych braków i dolegliwości, które nas coraz bardziej gniotą i gnębią. W czasach więc, gdy wszystkie inne stany i zawody starają się wywalczyć dla siebie, i to z dobrym skutkiem, lepsze warunki bytu, lekarze nie mogli pozostać bezczynnymi tem więcej, że i tak obecnie dola przeciętna lekarza, zwłaszcza na prowincyi, jest z pewnością gorszą, niż dola niejednego choćby podrzędnego urzędnika. Jakkolwiek lekarz więcej, niż kto inny, miałby prawo wymagać pod tym względem pewnych ofiar od społeczeństwa, któremu zawsze chętnie a tak często z narażeniem własnego życia spieszy z pomocą, to jednak na tem opierać akcyę byłoby wielce niepraktycznem i ubliżającem, bo bardzo wiele czasu by potrzeba, zanimby społeczeństwo pojęło, że właściwie nie żądamy od niego żadnej jałmużny, której nam godność nasza i tak przyjąć n i e p o z w a l a, dla tego też nawet pozorów czegoś podobnego unikać nam należy. A więc pomagać sobie własnemi siłami. Ale zasoby materyalne, jakimi rozporządzamy w naszych Towarzystwach, są jeszcze za słabe i wystarczają zaledwie na łagodzenie tu i ówdzie rażących wypadków nędzy. Fundusze Tow. lekarzy galicyjskich i nasze dwuguldenowe składki do Izb lekarskich starczą na to tylko, aby z udzielonemi z nich zapomogami wdowy trochę powolniej umierały z głodu. Bo chyba trudno wyżyć wdowie, choćby bezdzietnej, z zapomogi 20 koron na miesiąc. Że tak jest, zaraz dostarczę dowodu. W nrze 5. Przeglądu lekarskiego z dnia 30. stycznia, 1897. r. w artykule zatytułowanym: „w sprawie ubezpieczenia lekarzy" czytamy: w r. 1895. wydało Towarzystwo lekarzy galicyjskich około półpięta tysiąca zł. na 23 stałych pensyj i 34 zapomogi. Prosty rachunek wykazuje, że pensya miesięczna nie mogła w tych wypadkach być większą jak 9 do 10 złr. Cytując te cyfry, nie chcę bynajmniej robić zarzutu Towarzystwu lek. galicyjskich, broń Boże. Towarzystwo to robi co może, ale gdzie tyle potrzeb, fundusze musiałyby być dziesięć razy większe. Z drugiej jednak strony cyfry te rumieńcem wstydu palić nam winny czoła, to też zmyć tę hańbę bezwłocznie jest najpilniejszym naszym obowiązkiem, wobec którego nie wolno nam poprawy losu większości kolegów dłużej odwlekać i bawić się w gołosłowne dyskusye, dowodzące tylko, jak skorzy jesteśmy do pióra i słowa, a jak leniwi do czynu. Bo faktem jest, żeśmy dużo już w tej kwestyi napisali i mówili i to przez szereg lat, a dopiero w ostatnich czasach zabrali się do cichej, systematycznej pracy, mającej na celu zapobiedz, aby wdowy po doktorach wszech nauk lekarskich nie były zmuszone jak żebraczki wyciągać rękę po zapomogi, pochodzące wprawdzie od kolegów, ale zawsze będące rodzajem jałmużny. W r. 1897. pojawiło się aż 7 artykułów w Przeglądzie lekarskim „w sprawie ubezpieczenia lekarzy". Autorowie ich podawali najrozmaitsze, dość nawet szczegółowo opracowane projekta. Jedni proponowali wspólną akcyę z Towarzystwem lekarzy galicyjskich, inni składali cały ciężar na barki Izb lekarskich. W tym samym roczniku ukazały się dalej 3 obszerne artykuły w sprawie taks lekarskich, a wreszcie w roku 1898. cały szereg korespondencyj w sprawie lekarzy okręgowych. Nic dziwnego — bo rozgoryczenie jest tak powszechnem, że gdyby to było dopuszczalnem zarzuconoby Przegląd lek. takim nawałem skarg i projektów, że cały tom zapełnićby mogły.

Niezależnie od tego wystosowało szczupłe grono lekarzy za inicyatywą Dra Mikołajskiego pod datą 16. maja 1897. r. do obu Izb galicyjskich odezwę, wzywając je, by zwołały wiec ogólno lekarski celem omówienia spraw stanu lekarskiego. Był to pierwszy jakiś więcej pozytywny krok, lecz i ten owoców pożądanych nie wydał. Wprawdzie Izba lek. krakowska zwołała wiec w Krakowie dnia 14. maja 1898. r. ale mimo licznego udziału uczestników, z powodu braku jakiegokolwiek programu krzyżowały się najsprzeczniejsze wnioski, aż w końcu żadnych uchwał nie powzięto. Po tem wszystkiem nastała cisza, przestano nawet pisać o sprawie i tylko w prywatnych kółkach omawiano, jak smutnem i bez wyjścia na razie jest nasze położenie. Zastój ten jednak był pożądanym, gdyż większość lekarzy przyszła powoli do przekonania, że dotychczasowy system oglądania się czy to na Izby, których zakres działania jest ustawą w zbyt ciasne wtłoczony ramy, czy też na Towarzystwo lekarskie, które ma jedynie cele naukowe na oku, jest błędnym i że przeciwnie trzeba stworzyć jakieś nowe stowarzyszenie, któreby wyłącznie zajęło się położeniem lekarzy, materyalnem i społecznem. Pierwotną więc myśl kol. Mikołajskiego, któremu pierwszeństwo pomysłu przyznać należy, podjął piszący i w szczupłem gronie kilku kolegów zaczęto radzić, jakby się wziąć do dzieła. Na razie nie zdawaliśmy sobie jasno sprawy jak robić, lecz czuliśmy, że coś robić jak najspieszniej wypada. Po długich, ciężkich zabiegach, wśród których spotykały nas goryczą napojone zarzuty nawet ze strony tych, dla których bezinteresownie pragnęliśmy działać, doszliśmy do przekonania, że w czasach, gdzie tak bardzo wzmogła się walka o byt, jedynym ratunkiem będzie pójść za przykładem stanu robotniczego, który z coraz lepszym skutkiem wytęża swe siły dla zabezpieczenia sobie niepewnego jutra. Zrozumieliśmy że jedynie z o r g a n i z o w a n i l e k a r z e s t a n ą ć m o g ą m u r e m przeciw wyzyskowi ze strony różnych instytucyj, przeciw wyzyskowi ze strony publiczności i stworzyć potrafią jednolitą całość, broniącą swych praw i że wtedy tylko wszyscy liczyć się z nami będą zmuszeni. Nie zrażeni niczem, wzruszając ramionami na śmieszne zarzuty jednostek, opływających w dostatki i strzegących swych kas ogniotrwałych, szliśmy pomału, wytrwale do celu, choć dziś wyznać możemy, że były chwile, w których zniechęceni chcieliśmy z pół drogi zawrócić.

Na szczęście nie doszło do tego. W l u t y m 1901. r. z a w i ą z a ł o się T o w a r z y s t w o s a m o p o m o c y l e k a r z y. Członków wpisało się na początek 110. Na czele Wydziału stanął zasłużony dla spraw społecznych i młodzieńczym ożywiony zapałem prof. Jordan i dalszy rozwój Towarzystwa jemu w znacznej mierze zawdzię-

czać należy. Ale i teraz sprawa jeszcze szła opornie. Kto nie zna z jednej strony niesłychanej indolencyi wśród lekarzy Polaków i naszej gnuśności narodowej — z drugiej naszej czysto galicyjskiej nieufności, niechęci i zawiści dla osób, pragnących czegoś nowego, ten nie pojmie ile trudu, pracy i kosztów potrzeba było, aby zaledwie po trzech latach Towarzystwo samopomocy stanęło tak pomyślnie, jak obecnie.

Już z chwilą powstania Towarzystwa zabiegi, zmierzające do poprawy bytu lekarzy, zyskały konkretną podstawę, ale mimo, że doszliśmy do liczby 450 członków, że stworzyliśmy kasę zapomogową, kasę pogrzebową, biuro ściągania zaległych honoraryów lekarskich, żeśmy opracowali i wnieśli do Rady państwa projekt ustawy o przymusowem ubezpieczeniu lekarzy, dali inicyatywę wielu sprawom społeczno-lekarskim itd., Towarzystwo dotąd nie mogło się nazwać organizacyą całego stanu lekarskiego, bo wielu jeszcze kolegów w Galicyi nie chciało, nie mogło, czy nie widziało potrzeby wstąpić w jego szeregi. Dopiero zainicyowana znów przez kilku młodych kolegów akcya wśród lekarzy lwowskich stanowi poważny, szybki krok naprzód, a dzień 28. czerwca 1903. r. będzie niewątpliwie punktem zwrotnym ku jaśniejszej przyszłości.

Zdarzenia ostatnie wszystkim muszą być znane, streszczam je więc pokrótce. W maju b. r. odbywa się wiec lekarzy we Lwowie i wybiera komisyę organizacyjną. Komisya ta, wychodząc z racyonalnej zasady oparcia organizacyi na istniejącem już Towarzystwie samopomocy, wchodzi w rokowania z jego Wydziałem. Odbywa się szereg wspólnych konferencyj, których wynikiem jest umówiona obopólnie odpowiednia zmiana statutu. Ostatecznie zgromadzenie lekarzy we Lwowie, odbyte dnia 28. czerwca uchwala, że wszyscy lekarze w kraju obowiązani są w imię solidarności wstąpić do Towarzystwa samopomocy, jako pierwszej i jedynej organizacyi stanu lekarskiego dla Galicyi, Śląska i Bukowiny. I istotnie wierzymy teraz, że organizacya ta obejmie wszystkich lekarzy, że nie znajdzie się ani jeden z kolegów, któryby się od niej wyłamał. Nawet ci — mam to przekonanie — którzy niechętnie z początku na pracę naszą patrzyli, zmienią obecnie zdanie, widząc, że nie burzyć, jak im się zdawało, lecz budować wspólnemi siłami nowy gmach pragniemy.

A dla nas, cośmy z takim trudem kładli fundamenta i wytrwale wznosili zręby jego, otuchą i nagrodą są uchwały ostatniego wiecu lwowskiego. Otuchą, że praca moralna nie poszła na marne, nagrodą za wszystkie przykrości, które dziś chętnie puszczamy w niepamięć, tem chętniej, że osobiste niechęci jednostek, chociaż wpływowych, nie zdołały zepsuć tego, z czego ogół kolegów długie lata korzystać będzie. Więc i tym, co nam nie skąpili piołunem zaprawnych kielichów, dłoń bratnią podajemy do zgody.

Komisye lekarzy gminnych i okręgowych.

W całej prasie krajowej zamieszczono niedawno komunikat c. k. Namiestnictwa, a każde z pism wymyślało jak najszumniejszy tytuł dla tego komunikatu, jak np.: „Dla lekarzy okręgowych!“, albo: „Poprawa bytu lekarzy okręgowych“ i t. p. Publiczność, czytająca gazety, a nie wtajemniczona w sprawę, gotowa sądzić, że Bóg wie, co za dobrodziejstwa spadły na raz na lekarzy gminnych i okręgowych, którzy już teraz chyba poczują się nasyconymi i zaprzestaną narzekać na złe czasy. Przypatrzmyż się więc temu słynnemu okólnikowi c. k. Namiestnictwa i rozpatrzmy, co on właściwie „dla lekarzy okręgowych“ przynosi. Komunikat, zamieszczony w dziennikach, brzmi:

„Sprawozdania lekarzy okręgowych, udzielane Namiestnictwu przez Wydział krajowy do przejrzenia, podnosiły kilkakrotnie, że Starostwa pomijają ich przy leczeuiu chorób epidemicznych. Ze sprawozdań Starostw o dalszym przebiegu epidemij okazuje się nawet, że w razie przeszkody lekarza powiatowego, dalsze tłumienie epidemii porucza Starostwo często lekarzom wolno praktykującym, zamieszkałym dalej, niż okręgowi. Dzieje się to mimo wyraźnego postanowienia okólnika Namiestnictwa z dn. 11. stycznia 1900. Obecnie wydało Namiestnictwo nowy okólnik do Starostw, zaznaczając z całym naciskiem konieczność popierania lekarzy okręgowych i gminnych. Polepszenie bytu zachęci ich do chętnego wypełniania obowiązków, które na nich nakłada instrukcya: zresztą względy oszczędności nakazują delegowanie najbliższych lekarzy okręgowych, zamiast dalej mieszkających innych lekarzy. Namiestnictwo poleciło zatem starostom, aby przy delegowaniu lekarzy do leczenia i tłumienia epidemii uwzględniali po lekarzu powiatowym w pierwszej linii najbliżej zamieszkałego lekarza okręgowego, lub gminnego. Wyjątki byłyby dopuszczalne, gdyby wskutek choroby lub dłuższej nieobecności nie mógł lekarz okręgowy tej czynności wykonać, lub gdyby z powodu stwierdzonego zaniedbywania tych czynności musiał być od nich wykluczony. Na przyszłość, gdyby Starostwo użyło lekarza wolno praktykującego, ma w sprawozdaniu o przebiegu epidemii wymienić szczegółowo powód tego zarządzenia.

Namiestnictwo zwróciło także uwagę starostów, że leczenie chorych epidemicznych i tłumienie epidemij należy do zakresu administracyi państwa. W przypadkach zatem, w których lekarzowi okręgowemu lub gminnemu przydzielonem będzie leczenie chorych epidemicznych i tłumienie epidemij, choćby nawet w siedzibie tych lekarzy (z wyjątkiem miast, mających własny statut), należy im się zawsze wynagrodzenie w myśl orzeczenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 17. października 1882, l. 11825. Wynagrodzenie za takie czynności, wykonane w miejscu siedziby przez lekarzy okręgowych, lub gminnych, należy obliczać według ilości przedkładanych raportów tygodniowych za czynność objętą jednym raportem należytość równą dyecie za jeden dzień. Okólnik ten mają starostowie udzielić do wiadomości wszystkich lekarzy okręgowych i gminnych w swoich powiatach.

Odpis tego okólnika udzielił Wydział krajowy ze swej strony wszystkim Wydziałom powiatowym do wiadomości i zakomunikowania lekarzom okręgowym i gminnym.“

Pro foro externo trzeba to wyjaśnić, że ten ogromny zarobek z epidemij, ta poprawa bytu dla lekarzy gminnych i okręgowych, wynosi wszystkiego 7 koron dziennej diety, czyli, że lekarz okręgowy, chcący sumiennie spełnić swój obowiązek i rzeczywiście odwiedzić wszystkich chorych np. na odrę we wsi, rozwleczonej po górach, a nieraz parę gmin, nawiedzonych tą samą epidemią, musi strawić w podróży cały dzień długi od świtu do zmroku i otrzyma za to aż 7 (wyraźnie siedm) koron! Lekarz okręgowy bierze pauszale na objazdy, więc nawet kilometrowego nie dostanie. Z siedmiu koron za całodzienną, znojną pracę, narażającą na zakażenie lub przyniesienie do domu własnym dzieciom odry, szkarlatyny lub dyfteryi w gościńcu, ma sobie byt poprawić! Tkwiłaby w tem gorzka ironia, gdyby istotnie dola lekarzy prowincyonalnych nie była tak dalece opłakaną, że i 7 koron zasługi dziennej nie jest do pogardzenia. Ale czy to odpowiednie wynagrodzenie dla człowieka z uniwersyteckiem wykształceniem, narażającego zdrowie i życie dla dobra społeczeństwa, to pozostawiamy do oceny każdemu bezstronnemu. Motywem głównym okólnika nie jest jednak wzgląd na poprawę bytu lekarzy, a jedynie na oszczędność w wydatkach państwowych, gdyż, w razie delegowania lekarza wolno praktykującego, rząd płaci mu oprócz diety także kilometrowe, na którem w razie znaczniejszej odległości jakie drugie 7 koron oszczędzić lekarz może.

Okólnik odsłania jeszcze jedną ciemną stronę stosunków prowincyonalnych, bo konstatuje, że Starostwa z narażeniem rządu na większe wydatki pomijają często przy komisyach lekarzy najbliższych, a delegują dalej osiadłych, co trudno inaczej wytłómaczyć, jak specyalną predylekcyą p. starosty lub p. fizyka dla jednego lekarza, a pomijaniem z umysłu lekarza drugiego. Na przyszłość okólnik temu zapobiega, jeśli w ogóle będzie wykonany, bo przecież w tym samym okólniku cytowane są dawniejsze rozporządzenia, które pozostały na papierze. Nadto okólnik sam otwiera furtkę dla wyjątkowej predylekcyi starosty, bo przyznaje możliwość przeskakiwania najbliższych lekarzy okręgowych, jeśli wykazane im będzie zaniedbywanie czynności przy epidemiach. I ten przepis nikogoby nie gorszył, gdyby tylko określono dokładnie, jak się ma odbywać to stwierdzanie zaniedbania obowiązków ze strony lekarza okręgowego. Znamy fakta, gdzie lekarz powiatowy, powodując się osobistą animozyą, raportował o lekarzu prowincyonalnem kłamliwe wprost doniesienia o jego niezdolności i niesumienności przy szczepieniu,

aby usprawiedliwić pominięcie go przy tej czynności, a lekarz pokrzywdzony nie był przesłuchany i nie miał nawet pojęcia o złośliwej machinacyi kolegi urzędowego.

Słuszność wymagałaby, aby przy tego rodzaju oskarżeniach lekarza, oskarżony i w drodze kary pomijany przy komisyach był protokolarnie przesłuchany i miał możność obrony. Nie chcemy generalizować wyjątków i jesteśmy pewni, że lekarze powiatowi po największej części postępują z kolegami uczciwie i po koleżeńsku. Ale wszędzie zdarzają się wyjątki, a nie brak ich i między fizykami. Jakkolwiekbądź zresztą na tę rzecz będziemy patrzyli, to rzecz pewna, że zasada: *audiatur et pars altera* wskazuje przesłuchanie oskarżonego, zanim mu się karę wymierzy, a pozbawienie lekarza okręgowego lichych dochodów z komisyj jest w naszych stosunkach nieraz karą bardzo dotkliwą.

I jeszcze jedna uwaga i zapytanie do ck. Namiestnictwa. Okólnik powiada, że za tłumienie epidemij w siedzibie lekarzy gminnych i okręgowych należy się również dieta i to na podstawie orzeczenia ministeryalz r. 1882. Atoli w praktyce działo się inaczej i lekarzy pod tym względem ukrócono o znaczne sumy. Czy wobec urzędowego skonstatowania, że stało zię nadużycie, że pozbawiono samowolnie zapłaty licznych lekarzy za czynności w ich siedzibie, nie należałoby pokrzywdzonym zapłacić wstecz za ich wysługi, przynajmniej za okres 21 lat od wydania rozstrzygającego orzeczenia ministeryalnego. Nie byłyby to sumy bajońskie, ale dla biednych lekarzy prowincyonalnych i te nie zbyt wielkie kwoty, krwawo zapracowane, byłyby błogim nadspodziewanym dochodem. Przecież katechizm zalicza zatrzymanie zapłaty pracownikowi do grzechów o pomstę wołających.

Coraz więcej obowiązków, coraz mniej praw!

(Z doli lekarzy kolejowych.)

Krakowska Dyrekcya kolei wydała bardzo ciekawy okólnik do lekarzy kolejowych i do urzędników ruchu z daty: Kraków 20. maja 1903. Zl. 34855/III. Podajemy ten okólnik w tłómaczeniu dosłownem o ile odnosi się do lekarzy.:

„Zdarzył się wypadek, że na pewnym przystanku osobowym zachorowała dziewka (Dienstmagd) budnika kasyera i bez pomocy lekarskiej była własnemu losowi pozostawiona.

Choroba skończyła się śmiercią, a zwłoki wystawiono w domu budnika. C. k. żandarmerya doniosła o tym wypadku do c. k. Starostwa powiatowego, które ze względu na ewentualne niebezpieczeństwo zarażenia dla publiczności, zarządziło przez c. k. lekarza powiatowego skonstatowanie przyczyny śmierci.

Wypadek ten daje powód do następujących uwag:

Jakkolwiek pp. lekarze kolejowi nie są obowiązani do leczenia służby u członków kasy chorych, to jednak c. k. Dyrekcya kolei państwowych wyraża oczekiwanie, że pp. lekarze kolejowi jak najchętniej będą popierali sekcye konserwacyi dróg żelaznych w kierunku skonstatowania rodzaju choroby, aby w przypadku choroby zaraźliwej, odnośny sługa kolejowy mógł być odosobnionym. Jest to zwłaszcza ważnem na przystankach osobowych.

Koszt ewentualnego dalszego leczenia służby i dzieci, mających więcej niż 18 lat, musi odnośny członek kasy sam ponosić."

Do tych uwag c. k. Dyrekcyi kolejowej pozwolimy sobie dodać parę uwag z naszej strony.

C. k. Dyrekcya powinna o tem wiedzieć i personal kolejowy w razie potrzeby o tem pouczyć, że przy jakiejkolwiek podejrzanej chorobie zakaźnej Zwierzchność gminna ma donosić do c. k. Starostwa, które dla sprawdzenia rodzaju choroby i zarządzenia wszelkich środków zapobiegawczych, deleguje na miejsce lekarza powiatowego lub innego lekarza, przy czem lekarz otrzymuje zwrot kosztów podróży i skromną dietę. Nie zachodzi zatem bynajmniej potrzeba obarczania lekarzy kolejowych obowiązkami, które do nich nie należą a pośrednio ukrócania w dochodach lekarzy delegowanych przez c. k. Starostwa. W nędznych warunkach bytu lekarzy prowincyonalnych nie godzi się po prostu urywać im sposobności bodaj mizernego zarobku i posługiwać się w tym celu lekarzami kolejowymi, którzy niedługo będą chyba używani do wszelkich posług lekarskich bezpłatnych w zastępstwie płatnych kolegów z innej kategoryi służbowej. Płaca lekarzy kolejowych wcale nie jest tak sowitą, aby uprawniała do nieograniczonych roszczeń kolei.

Jeden z kolegów, lekarz kolejowy, pisze nam w tej sprawie:

„Kolej nie chce płacić bodaj diety za usługi lekarza kolejowego poza obowiązkami, określonymi instrukcyą służbową, a nie mogąc go zmusić do tych usług, zaczyna „wyrażeniem oczekiwania", aby później powołać się na swój okólnik i polecić potem wprost obowiązkowe zajmowanie się służbą kolejarzy. W ten sposób w razie jakiegokolwiek zachorowania służącego, lub nawet obcego człowieka, krewnego lub znajomego, mieszkającego chwilowo u kolejarza, żąda się bezpłatnie lekarza kolejowego rzekomo „dla skonstatowania rodzaju choroby", a gdy już lekarz przyjedzie, trudno mu się wymówić i od bezpłatnego zaordynowania leczenia. Tak więc okólnik ten przydziela nam nowe całkiem a uciążliwe obowiązki, podczas gdy równocześnie obcinają nam nasze prawa, jak np. co do wolnej jazdy itp. Poprzednio już przydzielono nam seryę nowych obowiązków, jak obowiązek wydawania świadectw dla obcego nam zupełnie Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków. Dobrze, że teraz będziemy mieli własny organ zawodowy, w którym można i trzeba zastrzedz się przeciw takiej metodzie, stosowanej względem lekarzy kolejowych. Może Dyrekcye kolejowe dadzą posłuch naszym skargom i usuną to, co niewłaściwe, a gdyby nas to oczekiwanie zawiodło, przy wspólnem porozumieniu znajdziemy zapewne środki obrony przeciw wyzyskowi."

Czy ogólny strejk lekarzy jest dopuszczalny?

Na zjeździe lekarzy z dnia 28. czerwca b. r. zainterpelowano mię, jako sekretarza komisyi organizacyjnej, jakie stanowisko zajęła komisya w sprawie strejków w zawodzie lekarskim, a jakkolwiek chciałem w tej mierze udzielić żądanych wyjaśnień, prąd dyskusyi zwrócił się w innym kierunku i przy pospiesznym załatwianiu innych ważnych spraw, w sprawie strejkowej do głosu przyjść już nie mogłem. Aby więc nie pozostać dłużnym odpowiedzi, zabieram głos w naszym organie i pokrótce opowiem, do jakich konkluzyj doszliśmy w komisyi organizacyjnej w sprawie strejków lekarskich. O ile w zetknięciu z kolegami krakowskimi, zajmującymi się żywo organizacyą lekarzy, poznałem, poglądy nasze są zgodne zasadniczo, a sądzę, że przy bliższem rozpatrzeniu rzeczy i ogół kolegów zgodzi się na nasze zapatrywania. Pożądanem też jest, aby co do strejków lekarskich wyklarowały się pojęcia, bo to uchronić nas może od wielu zawodów i kompromitacyj. Stosunki w zawodzie lekarskim są w wielu względach zgoła odmienne, niż w innych zawodach, a z tego powodu nie można w naszym zawodzie na oślep naśladować form walki o podwyższenie ceny pracy, w innych zawodach wypróbowanych. Należy więc ściśle określić warunki, pod jakimi strejk w zawodzie lekarskim jest dopuszczalnym, a roztrzygnięcie tego pytania tem więcej jest naglące, ile że strejki stały się śród lekarzy hasłem dnia, a wszelkie zbyt ogólnikowe hasła często, jak błędne ogniki, na bezdroża wiodą.

Gdy przed kilku laty na zjeździe koleżeńskim w Krakowie wypowiedziałem zdanie, że i lekarze muszą w walce o byt zastosować te same metody i tę samą broń, co proletaryat robotniczy, mianowicie organizacyę zawodową, strejki i bojkoty, myśl ta wydawała się niejednemu zbyt śmiałą i zbyt rewolucyjną. Dziś stosunki się tak dalece zmieniły, że z wyjątkiem małej garstki samolubów, wszyscy lekarze w całym kraju wołają: organizujmy się! a strejki i bojkoty lekarzy przetrwały już pierwsze, wcale pomyślne próby i gorętszych kolegów skłaniają do tak daleko sięgających propozycyj, że konieczne jest słowo rozwagi i perswazyi.

Dość powiedzieć, że referat kol. Meyera (odczytany przez kol. P.) na majowym Wiecu lekarzy lwowskich, omawiając organizacyę lekarzy, wskazywał jej, jako jedyny cel ogólny strejk lekarzy a wniosek ten zgromadzenie przekazało do rozpatrzenia komisyi organizacyjnej. Zaraz na tym publicznym Wiecu starałem się wykazać, że ogólny strejk lekarski jest niedopuszczalnym, bezcelowym i niewykonalnym, które to twierdzenie jeden z dzienników lwowskich, bynajmniej nie radykalnego pokroju, nazwał ryzykownem. Atoli w komisyi organizacyjnej, złożonej, jak wiadomo, z 15 lekarzy lwowskich różnej kategoryi, wszyscy z tem

zdaniem się zgodzili, nie wyłączając nawet tych kolegów, którzy zrazu odmiennego byli zapatrywania. Powtórzę tu motywa takiego stanowiska w sprawie strejków ogólnych.

Otóż zważyć trzeba, że strejk każdy jest wypowiedzeniem i zerwaniem stosunku służbowego ze strony pracowników wobec pracodawcy. Strejk zwraca się bezpośrednio nie przeciw konsumentom pracy, lecz przeciw kapitalistycznym pośrednikom między pracownikiem a konsumentem wytworu pracy, przeciw fabrykantowi, lub pracodawcy w ogóle, który pośrednicząc w sprzedaży wytworów pracy, pewną część jej wartości sobie policza i często przez nadmierną zniżkę ceny pracy zbyt wielkie zyski sobie przywłaszcza. Stosunek lekarza, wolno praktykującego do chorego, jest odmienny, nie ma tu bowiem żadnego pośrednika przedsiębiorcy, lecz pracodawca jest zarazem niejako i spożywcą pracy lekarza, stosunek więc lekarza do chorego pod względem wynagrodzenia za pracę układa się w każdym szczegółowym wypadku na zasadzie wzajemnej umowy.

Norma wynagrodzenia usług lekarskich, według mego zdania, nie da się jednostajnie ustalić, gdyż zależy od bardzo wielu zmiennych i chwilowych, terytoryalnych lub osobistych warunków i co najwyżej możnaby myśleć o ułożeniu pewnych minimalnych taryf, zastosowanych do różnych okoliczności.

Sprawa ta ważna wymaga oddzielnego traktowania. Lecz każdy lekarz przyzna, że w swej praktyce spotyka pacyentów, rzetelnie oceniających jego trudy, nie dających żadnego powodu do niezadowolenia, a tem mniej do odmawiania im pomocy, druga część nie płaci nic lekarzowi, bo nic nie ma a i tym najuboższym lekarz nie powinien pomocy odmówić, gdyż w tym wypadku pretensye jego odnoszą się raczej do instytucyj, obowiązanych do opieki nad ubogimi, a nie do samych ubogich, którzy przy najlepszej chęci zabiegów lekarza opłacić nie są w stanie. Reszta publiczności, potrzebująca lekarzy, raz płaci, drugi raz nie płaci, lub mizernie płaci za pracę lekarza, lecz i tu strejk lekarzy nie miałby celu, publiczność bowiem nie stanowi jakiejś korporacyi, z którąby dało się o normę płacy targować i warunki strejku układać. Chociażby zresztą strejk taki ogólny mógł doprowadzić do uznania jakichś minimalnych norm płacy i choćby inne względy przeciw niemu nie przemawiały a zwłaszcza jego niewykonalność, trudno byłoby uznać strejk ogólny za dopuszczalny i godziwy ze stanowiska etyki lekarskiej. Jakkolwiek w stosunku lekarza do chorego są różne ujemne dla lekarza strony, mimo to lekarz zawsze musi się poczuwać do obowiązku spieszenia z pomocą tam, gdzie ona potrzebna i gdzie go wzywają, bez względu nawet na swój osobisty interes. Zasada ta musi pozostać niezachwianą, a zatem nie może być mowy nie tylko o ogólnym strejku lekarskim, ale w ogóle o żadnym strejku lekarzy w stosunku bezpośrednim do chorych. Strejk lekarzy ze stanowiska etycznego, a również i ze względu na znaczenie i cel strejku, może mieć miejsce tylko tam, gdzie między chorymi a lekarzem jest osoba, lub instytucya pośrednicząca, dająca pracę lekarzowi i wynagradzająca jego trudy według pewnych stałych norm, które oczywiście obopólnie powinny być układane i zmieniane. Takiemi pracodawczemi instytucyami są wszelkie zakłady lecznicze, kasy chorych, wszelkie posady autonomiczne i rządowe. Tu lekarz ma prawo wypowiedzieć służbę z powodu lichego wynagrodzenia, a obowiązek solidarności zawodowej wymaga, aby inni koledzy nie ubiegali się o miejsce porzucone, tu może być zmowa o strejku lub bojkocie. Rzeczą już pośredniczącej instytucyi pracodawczej jest wejść w układy z lekarzami i dopełnić wobec chorych zobowiązań. Tam, gdzie nie ma stosunku służbowego, marzenie o strejku lekarzy jest dowodem braku zrozumienia istoty strejków a głoszenie takich haseł byłoby w stanie obniżyć w opinii publicznej szacunek dla powołania lekarskiego.

Niezbyt dawno bardzo poważne osobistości ze świata lekarskiego podniosły żądanie, by lekarze w niedzielę i święta byli wolni od pracy. Wnioskodawcy wychodzili z założenia religijnego, że każdemu powinna być daną możność święcenia dnia świętego. Ale i takie jednodniowe uchylanie się lekarzy od obowiązku leczenia chorych nie dałoby się pogodzić z dobrem powszechnem i trzebaby chyba przed wprowadzeniem tej reformy sprawić, by wszelkie choroby w dnie świąteczne odpoczywały. Wypoczynek niedzielny, podobnie jak wypoczynek nocny dla lekarzy dałby się zaprowadzić bez szkody dla publiczności tylko w miastach, w których jest nadmiar lekarzy, przez wyznaczanie kolejnych dyżurów świątecznych, lub nocnych, chociaż i takie rozwiązanie kwestyi przedstawiałoby znaczne trudności.

Dalsze uwagi o strejkach i bojkotach podam w następnych numerach naszego organu.

Dr. Szczepan Mikołajski.

Reorganizacya Tow. Samopom. lekarzy.

Komisya organizacyjna, wybrana w maju b. r. przez wiec lekarzy we Lwowie, po dłuższych naradach przeprowadziła z Wydziałem Tow. Samopomocy rokowania w tym kierunku, aby przez odpowiednią zmianę statutu zapewnić wszystkim lekarzom w Galicyi, Śląsku i w Bukowinie współudział w zarządzie Towarzystwa. Wynikiem rokowań było zgodne uchwalenie dyrektywy co do proponowanej zmiany statutu, która w najbliższym czasie na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu do obrad będzie przedłożona. Główną tendencyą tych zmian jest decentralizacya administracyi przy zachowaniu nadal jedności Towarzystwa.

Punktacye, podpisane przez Wydział Tow. Samopomocy i przez Komisyę organizacyjną brzmią jak następuje:

I. 1. Jeżeli z miasta Lwowa i jego najbliższej okolicy (z okręgu lwowskiego sądu obwodowego) przystąpi do Towarzystwa Samopomocy lekarzy przynajmniej 50 członków, natenczas utworzoną będzie dla tych członków Towarzystwa osobna „Reprezentacya Towarzystwa Samopomocy lekarzy“ z siedzibą we Lwowie.

2. Takie same reprezentacye mogą być tworzone w siedzibach innych sądów obwodowych, jeżeli z odnośnych okręgów przystąpi do Towarzystwa przynajmniej 30 członków.

3. Zadaniem reprezentacyi będzie:

a) jednanie towarzystwu nowych członków;

b) ściąganie wkładek;

c) wybieranie członków zarządu reprezentacyi;

d) zarządzanie funduszami reprezentacyi;

e) przedstawianie wydziałowi Towarzystwa opinii w sprawie zapomóg dla członków Towarzystwa oraz wdów i sierót po nich;

f) przedstawianie wydziałowi Towarzystwa wniosków w sprawach, ogół lekarski obchodzących;

g) zwoływanie wieców lekarskich w obrębie reprezentacyi z prawem stanowczego rozstrzygania lokalnych kwestyj społeczno-lekarskich;

h) polubowne załatwianie sporów pomiędzy członkami Towarzystwa w obrębie reprezentacyi zamieszkałymi, o ile nie kwalifikują się przed forum Izb lekarskich, lub o ile strony, spór wiodące, zrzekną się odwołania do Izb.

4. Dla wykonywania tych zadań będzie reprezentacya wybierała z początkiem każdego roku administracyjnego a) zarząd reprezentacyi, składający się z przewodniczącego, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika i jednego członka zarządu; b) komisyę kontrolującą z 2 członków; c) sąd polubowny z 3 członków.

5. Z zebranych przez poszczególne reprezentacye wkładek należeć będzie do reprezentacyi przez pierwszych sześć miesięcy po jej założeniu cały fundusz, określony statutem Towarzystwa, jako obrotowy, później zaś 30% funduszu obrotowego, jednak z tem zastrzeżeniem, że po upływie każdego półrocza będzie reprezentacya zobowiązaną zwracać do kasy głównej w Krakowie całą pozostałość kasową przy przedłożeniu skontrolowanych rachunków za ubiegłe półrocze.

6. W sprawach, tyczących się ogółu członków Towarzystwa, może reprezentacya przedkładać odnośne wnioski wydziałowi, przy czem wnioski te, o ile będą pochodziły od reprezentacyi lwowskiej, będą uważane za poparte przez tyle głosów, ile będzie wynosiła $^1/_3$ część obecnych na posiedzeniu członków wydziału, zaś wnioski innych reprezentacyj prowincyonalnych jako poparte jednym głosem. W głosowaniu nad tymi wnioskami wezmą nadto udział wszyscy obecni na posiedzeniu członkowie wydziału.

7. Dla ułatwienia członkom reprezentacyi brania udziału w zwyczajnych walnych zgromadzeniach Towarzystwa mają się od-

bywać zwyczajne walne zgromadzenia kolejno w Krakowie i we Lwowie, nadzwyczajne zaś walne zgromadzenia może wydział Towarzystwa zwoływać w siedzibach poszczególnych reprezentacyi prowincyonalnych.

II. Towarzystwo będzie popierało te strejki i bojkoty lekarzy, które uzna za etycznie dopuszczalne, potrzebne i rokujące powodzenie.

III. Wydział Towarzystwa Samopomocy lekarzy uznaje użyteczność założenia we Lwowie pisma peryodycznego dla obrony interesów lekarzy i pragnie pismo takie, o ile możności, popierać, jednakowoż nie jako organ Towarzystwa Samopomocy lekarzy. Poparcie pisma będzie polegało na udzielaniu subwencyi rocznej w wysokości, którą co roku wydział uchwali. Pismo to będzie miało obowiązek zamieszczać bez dalszej opłaty wszystkie artykuły, pochodzące od wydziału Towarzystwa.

Wiec medyków we Lwowie.

(*Sprawozd. z kongresu medyczn. w Wiedniu.*)

W sobotę 4. bm. odbył się w sali instytutu anatomicznego we Lwowie wiec studentów medycyny, na którym pp. Stroka i Buraczyński składali sprawozdanie z kongresu medycznego we Wiedniu. Przewodniczącym wiecu wybrano stud. med. p. Wiszniewskiego, który poprosił na sekretarzy stud. med. pp. Wernickiego i Allerhanda.

Po wyborze zabrał głos p. Stroka. Na wstępie zaznaczył mowca, że mylą się ci, którzy twierdzą, że zajmowanie się młodzieży swem przyszłem materyalnem położeniem jest rzeczą zdrożną, gdyż jedynie przy odpowiedniem materyalnem uposażeniu stan lekarski może dobrze spełnić swe obowiązki społeczne, które tak ważne mają dla społeczeństwa znaczenie, zwłaszcza w służbie publicznej. Troska o byt nie wyklucza idealizmu. Gdy lekarze będą walczyli nie mniej o interesy zawodowe i jak w interesie chorych, można ich pracę nazwać dodatnią.

Kongres wiedeński okazywał wielką wielostronność poruszanych spraw, ważnych zarówno dla dobra ludu, jak i dla stanu lekarskiego i dał podwalinę dla ogólnej organizacyi medyków uniwersytetów austryackich.

Pierwszy dzień kongresu poświęcony był uroczystemu otwarciu kongresu.

Po zagajeniu kongresu przez przewodniczącego Gerstla w przemowie swej profesor Chrobak zaznaczył, że salę Towarzystwa lekarskiego, która służy wyłącznie do celów naukowych, oddaje młodzieży, gdyż się spodziewa, że młodzież, która nie posiada jeszcze doświadczenia życiowego, przemawiać będzie w imię swych ideałów.

Dr. Heim, prezes Izby lek. wiedeńskiej dziękował młodzieży za podjęcie akcyi, która stworzy z nich nie tylko obywateli, odczuwających potrzeby społeczeństwa, ale i szermierzy w sprawie potrzeb zawodu lekarskiego.

Radca rządowy Netolicky życzył obradom kongresu powodzenia i zaznaczył, iż rząd jak najżyczliwiej żądania lekarzy i studentów będzie popierał.

Następnie przemawiali delegaci uniwersytetów Cislitawii w językach ojczystych.

Po przemowie inauguracyjnej dra Wichmana wygłosił piękny referat dr. Stricker. Wskazał on, iż jedną z przyczyn nędznego położenia stanu lekarskiego jest stagnacya w gospodarce socyalnej. Troska o chleb nie pozwala ludności myśleć o zdrowiu swem, dla tego $^1/_3$ część ludności w Austryi, a $^2/_3$ w Galicyi umiera pozbawiona porady lekarza. Drugim momentem niekorzystnym jest nadmierny rozwój prawodawstwa socyalnego. Postępy hygieny, walka i profilaksa chorób infekcyjnych, wenerycznych, gruźliczych i wychowanie młodzieży fizyczne zmniejszyło w ostatniem dwudziestoleciu znacznie procent śmiertelności, fakt który społeczeństwo i państwo przyjęło do wiadomości, nie pytając, jaką drogą, z jakim wysiłkiem pracy i przez kogo to zostało osiągnięte.

Zasługi, jakie kładzie państwo wobec postulatów sanitarnych są znikająco małe wobec zasług, jakie w tym kierunku kładą lekarze, którzy dają inicyatywę, pracę i podstawy naukowe, którzy narażają swe zdrowie i przeprowadzają wykonanie zarządzeń. Jest to dowodem humanitarnego, szerokiego i niezasklepionego w sobie sposobu myślenia świata lekarskiego. Sprawy te przeprowadza energicznie świat lekarski dla dobra ludzkości bez względu na swe smutne materyalne położenie. Zakres pracy lekarskiej rośnie w odwrotnym stosunku do wynagrodzenia. Kasom chorych nie są lekarze w zasadzie przeciwni, owszem uważają je za ważny czynnik w postępie socyalnym, ale nie mogą uznać ustawy z r. 1888, która obowiązuje wszystkich robotników, a nawet majstrów do ubezpieczenia się bez względu na dochody. Stąd pochodzi, że wielu ludzi zamożnych korzysta z bezpłatnej pomocy lekarskiej, wśród ludności miejskiej $^1/_3$ część tejże. Mowca żąda oznaczenia granicy dochodów dla bezpłatnego leczenia w kasach chorych. Podobnie wielu zamożnych chorych korzysta z ambulatoryów klinicznych, lub szpitalnych, nie bacząc na to, że tem wyrządza krzywdę lekarzom wolno praktykującym. Zamożniejsi chorzy winni dawać odpowiednie honoraryum, któreby było przeznaczone dla funduszów organizacyj lekarskich. Znaczną część pozostałych pacjentów obejmuje kurfuszerka, której dla giętkości § 343. usunąć radykalnie nie można. Więc jest wiele przyczyn, a prócz wymienionych wiele także innych, które nędzę stanu lekarskiego pogłębiają. Liczba lekarzy bezpłatnych w szpitalach austryackich jest bardzo wielka. Jest to liczba wyzyskiwanych, którzy dla milionów pracują. Taktyka czekania i opuszczenia się więcej na dobroczynność rządu, niż na własne siły, musi zawieść, przeto tylko organizacya lekarzy może tym stosunkom anormalnym kres położyć.

Mowca dziękuje medykom za wskazanie drogi, którą kroczyć należy.

Następnie zdał sprawę p. Stroka z referatu własnego. Mówił on o stosunku lekarzy, zajętych w służbie publicznej i ciał lekarskich do rządu i ciał prawodawczych. Lekarze stanowią centrum dla wszelkich spraw sanitarnych, to też zły, lub dobry stan ich odbija się wyraźnie na społeczeństwie. Lekarze w służbie publicznej posiadają różne posterunki, z których najważniejszą jest służba w szpitalach. Szpitale w rozmaitych prowincyach posiadają odmienne regulaminy i utrzymywane są z różnych funduszów. U nas koszta utrzymania szpitali i wydatki sanitarne opędza kraj. Budżet krajowy jest szczupły a skutkiem tego jest, że muszą być ograniczenia natury finansowej które odbijają się nie mniej na lekarzach słabo wynagradzanych, lub nieopłacanych, jak i na chorych. Liczba szpitali winna być zwiększoną, leczenie gruźlicy wymaga nowych urządzeń, którym to wymogom kraj podołać nie jest w stanie. Prócz tych postulatów, które wymagałyby spełnienia, jest szereg innych, jak sprawa zakładów dla badania środków spożywczych, zakładów mlecznych, walka z alkoholizmem i chorobami wenerycznemi, co nie może być osiągnięte na drodze ankiet, tylko przez odpowiednie dotacye. By praca tego rodzaju do celu doprowadziła, nie może ona być dorywczą, ale ciągłą, a to możliwem jest tylko przez utworzenie ministerstwa zdrowia z odpowiednim budżetem.

Mowca żąda pomnożenia liczby szpitali i upaństwowienia ich wraz z personalem, pomieszkań dla lekarzy w odpowiednich pawilonach, adjutów dla lekarzy praktykujących, uwolnienia lekarzy od czynności administracyjnych, kreowania posad asystentów, którzyby mieli za zadanie kształcić lekarzy praktykujących na oddziałach, podjęcia budowy sanatoryów suchotniczych przez rząd, a nadto nadania głosów wirylnych Izbom lekarskim, rozszerzenia ich jurysdykcyi przez zmianę regulaminu i przyznania im prawa decyzyi w nadawaniu wszelkich posad lekarskich.

Dr. Tennenbaum w swym referacie mówił o urządzeniach dobroczynnych dla lekarzy. Sprawa utworzenia instytucyj humanitarnych, oddana do rozpatrzenia Izbom lekarskim, rozbiła się o różnicę zdań gdyż 9 Izb oświadczyło się za przymusowem ubezpieczeniem lekarzy, 9 przeciw, a tylko 3 za ubezpieczeniem wdów i sierót. Mowca widzi możność załatwienia sprawy jedynie przez stworzenie organizacyi, którąby wywarła presyę na rząd, by ubezpieczenie lekarzy połączyć z ubezpieczeniem przymusowem urzędników prywatnych.

Dr. Schmarda omawiał szkodliwą konkurencyę jednostek z pośród lekarzy, których należy zwalczać i dążyć do koleżeństwa i solidarności pod hasłem „lekarzu, zostaje ci tylko samopomoc".

Dr. Steiner przedstawił zyski z należenia do wiedeńskich Towarzystw ubezpieczeń lekarzy.

Dr. Klein żądał ubezpieczenia przedewszystkiem na wypadek choroby.

Dr. Janeczek podnosił wyzysk lekarzy gminnych ze strony gmin i zmuszanie ich do rozmaitych czynności, do nich nienależących, jak np. oglądanie zmarłych, lub bydła.

Dr. Hartwig i Dr. Koselt przedstawili brudną konkurencyę ze strony nieukwalifikowanych dentystów i stąd płynącą szarlataneryę, która na szkodę pacyentów, dzięki bierności władz, się rozwinęła.

Następnie przedstawił p. Stroka stanowisko, jakie zajął w sprawie kongresu wiedeńskiego minister oświaty Dr. Hartel, który oświadczył, że żądania profesorów, lekarzy i studentów są zbyt wygórowane i tylko z biegiem czasu będzie można im nadążyć, jednakowoż sądzi, że osiągnąć to będzie można przez podwyższenie stopy podatkowej, na co wobec i tak już wygórowanego opodatkowania godzić by się nie można. Załatwienie tych spraw może przyjść do skutku jedynie przez odmienny rozdział wydatków państwowych. W kwestyi praktycznego wykształcenia lekarzy, studyów i kursów uniwersyteckich i innych spraw, objętych programem kongresu, zamierza minister zwołać ankietę, złożoną z przedstawicieli władz interesowanych, ministerstwa spraw wewn., oświaty i najwyższej Rady zdrowia, którąby wszystkie postulaty kongresu szczegółowo rozpatrzyła i nad przeprowadzeniem ich się zastanowiła.

Dalszy ciąg obrad kongresu wiedeńskiego referował p. Buraczyński.

Jednym z głównych przedmiotów obrad kongresu była sprawa obecnych studyów medycznych. Sprawę tę referował jako I. referent prof. Dr. Benedikt. Podał krótki historyczny rys zmian w ustawach. Wobec tego, że dawniejsze porządki studyów nie odpowiadały wszystkim wymaganiom, wydał rząd w r. 1899 nowe rozporządzenie, które obowiązuje dotychczas, przy czem uwzględnił głównie potrzebę praktycznego wykształcenia lekarzy. Z tego stanowiska nowa ta zmiana studyów zasługuje na uznanie. Prócz tego z studyami medycznemi w ścisłym związku stoi jednoroczna służba wojskowa medyków. Obecnie medycy obowiązani są służyć pół roku przy linii, a dopiero drugą połowę roku winni medycy odsługiwać już po uzyskaniu dyplomu lekarskiego w szpitalach wojskowych. Otóż prof. Dr. Benedikt postawił żądanie do sfer decydujących, aby medyków uwolnić od pierwszej połowy służby wojskowej, a zostawić tylko drugą, bo „dla chorego żołnierza jest to zupełnie obojętnem, czy lekarz, który go ogląda, umie maszerować parademarszem, czy nie“.

(Dok. nast.)

Korespondencye.

W sprawie leczenia nagminnie chorych.

Jednemu z lekarzy gminnych w U. odmówiło c. k. Namiestnictwo zapłaty za leczenie chorych na ospę w miejscu siedziby, a to na tej podstawie, że lekarze gminni i okręgowi są obowiązani w miejscu zamieszkania bezpłatnie przeprowadzać szczepienie ochronne ospy. Zapatrywanie to poparł Wydział krajowy, nie rozumiejąc (w Wydziale kraj. nie pracuje żaden lekarz) różnicy pomiędzy szczepieniem ochronnem a tak zwanem szczepieniem z konieczności. — Poszkodowany kolega wniósł rekurs do Ministerstwa spraw wewnętrznych, które zniosło orzeczenie Namiestnictwa i poleciło koszta leczenia chorych na choroby epidemiczne w miejscu siedziby lekarzom gminnym i okręgowym wypłacać.

Niemniej istnieje okólnik Namiestnictwa z 30. marca 1885 roku, który przepisuje, aby „nie powierzać leczenia i dozorowania chorych na choroby epidemiczne miejscowemu lekarzowi gminnemu, lecz wezwać do tego Zwierzchność gmiuną. Odtąd też — powiada okólnik — podania lekarzy gminnych o udzielenie im renumeracyi za leczenie chorych, epidemiczną chorobą dotkniętych, nie będą uwzględniane.

Otóż gdyby którekolwiek Starostwo, stosując się do tego okólnika, poleciło tłumienie epidemii Zwierzchności gminnej (aby uniknąć zapłacenia lekarzowi gminnemu za jego pracę), radzę interesowanym kolegom wpłynąć na Zwierzchności gminne (w miastach nie posiadających własnego statutu), aby wniosły rekurs do c. k. Namiestnictwa na ręce Starostwa, a ewentualnie i do Ministerstwa spraw wewnętrznych z przytoczeniem ustawy z dnia 30. kwietnia 1870 roku §. 2 c), na mocy której leczenie chorób epidemicznych i tłumienie epidemii należy do zakresu administracyi państwa, a nie do władz autonomicznych. Naturalnem następstwem tego rekursu będzie, że Starostwo musi polecić tłumienie epidemij wprost lekarzowi gminnemu lub okręgowemu bez uciekania się do pośrednictwa Zwierzchności gminnej. W takim zaś razie koszta leczenia muszą być lekarzowi gminnemu, lub okręgowemu przyznane w myśl orzeczenia Ministerstwa spraw wewnętrznych, z 17. października 1882 r.

Gdyby Zwierzchności gminne nie chciały wnieść rekursu, należy zażądać ze strony dotyczącej Zwierzchności gminnej polecenia pisemnego do leczenia chorych na choroby epidemiczne w miejscu.

Przeciw temu poleceniu Zwierzchności gminnej będzie mógł lekarz do wskazanych władz sam wnieść rekurs.

Erg.

Wyzysk przy szczepieniu. Partactwo lecznicze.

Chcę zwrócić uwagę na wyzysk władz krajowych przy szczepieniu ospy. Lekarzowi okręgowemu, któremu przeznaczy Wydział krajowy pewien okręg do szczepienia, nakazuje w miejscu jego siedziby szczepić bezpłatnie, to jest bez płacenia mu dyety. Wiadomo, że siedzibą takich lekarzy są najczęściej miasteczka, lub ludniejsze wsie o 3 ech do 5-ciu tysiącach mieszkańców, gdzie cyfra dzieci szczepić i rewakcyonować się mających wynosi 300 — 500, praca tu zatem największa, strata czasu również, a wynagrodzenie **żadne**. Dla czego ma się to czynić bezpłatnie, co płaconem na równi z innemi gminami być powinno? Jest to wyzysk — wyzysk nędzy lekarskiej, naszej prowincyonalnej biedy, nędzy, nieporadności, konkurencyi i dezorganizacyi. Nadarza się więc sposobność przez zorganizowanie się nasze obecne i za pomocą naszego organu kołatać w tej sprawie, gdzie potrzeba.

Przy tej sposobności dobrzeby było zbadać stosunek wynagrodzenia za szczepienie ospy na Slązku i Morawach, lub w innych krajach koronnych i porównać z naszym. Tam podobno wypada wynagrodzenie za jedno zaszczepione dziecko 50 — 60 cnt. u nas zaś 15 — 20 cnt. przeciętnie. Tak mi przynajmniej mówiono.

Druga sprawa — bardzo ważna a bardzo szkodząca lekarzom materyalnie, to jest kurfuszerka już nie jednostek, ale całych korporacyj, zgromadzeń. Rozsiane po całym kraju zakłady, szkółki i tp., obsługiwane przez najrozmaitsze zgromadzenia duchowne, Felicyanki, Józefitki, Służebniczki, SS. Miłosierdzia, zajmują się leczeniem, rozdawaniem leków, stawianiem baniek itp. bez ordynacyi lekarza, bez umiejętności, bez powołania, bez pozwolenia. — Mówił pewien fizyk powiatowy: „to jest miłosierdzie, a miłosierdziu nie można stawić przeszkody“. Ja zaś powiem, że to nie jest miłosierdzie, bo to jest zbrodnia, zabójstwo w częstych wypadkach. Tak np. byłem u jednego chorego, który poprzednio wzywał służebniczki. Te, widząc u niego duszność, postawiły bańki i dały coś na kaszel. W ten sposób leczony chory przez dwa tygodnie oczekiwał polepszenia, a nie widząc go, wezwał mnie jako lekarza. Skonstatowałem *endo et pericarditis* z ogromnym wysiękiem. Chory w kilka dni skończył. Otóż, w tem tkwi złe, że chłopi, widząc bezpłatną rzekomo, względnie tanią pomoc, udają się po nią, dostają leki bez zbadania rodzaju choroby, jedynie i to w najlepszym wypadku, na podstawie objawów choroby, — ale najczęściej błędnie — przestają wierzyć w uleczalność, a jeśli udadzą się następnie do lekarza, to pomoc okazuje się już spóźnioną. Zamiast leczyć a właściwie odesłać do dyplomowanego lekarza, to tylko bałamucą, zwlekają i wpędzają w prawdziwe nieszczęście, nieuleczalną słabość, lub kalectwo, a nawet w grób. Takie postępowanie jest właściwie zbrodnią. Znam wypadki, że pomoc taka udzielaną bywa nie zupełnie nawet bezinteresownie, ale owszem z zyskiem dla takich „Siostrzyczek“. Mając szczupłą dotacyę, jeżdżą po wsiach i zbierają to mąkę, to kaszę, to kury, to jaja za swoje porady lekarskie.

Delegacya, wybrana z łona „Samopomocy“, którąby przedstawiła jasno i rozumowo tę kwestyę Konsystorzom, Biskupom i Arcybiskupom itp., możeby zdziałała jaki

skutek. „Siostrzyczki“ takie, jedynie dozorując i wypełniając polecenia lekarzy, już wiele zdziałają i wypełnią swoje powołanie.

Dr. M. H.

Kronika.

Podwójny numer wydajemy dla tego, aby zaraz na wstępie jasno określić nasze cele i drogi a powtóre z tego względu, aby rozpoczęte półrocze wydawnictwa zrównać z półroczem kalendarzowem. Numer zatem niniejszy kompenzuje brak numeru z dnia 1. lipca b. r. tak, że prenumerata liczy się od 1. lipca b. r. bez żadnej straty dla prenumeratorów. O objętości dalszych numerów zadecydują różne względy praktyczne, jednak każdy numer obejmie co najmniej jeden arkusz druku.

Komitet wykonawczy Zjazdu lekarzy odbył posiedzenie w dniu 30. czerwca b. r. i wybrał przewodniczącym kol. prof. dr. Grzegorza Ziembickiego, zastępcami przewodniczącego kol. dr. Edwarda Festenburga i kol. prof. dr. Henryka Kadyja, sekretarzem kol. dr. Szczepana Mikołajskiego, skarbnikiem kol. dr. Witolda Ziembickiego.

Komitet redakcyjny *Głosu lekarzy* podzielił swe czynności w sposób następujący: kol. dr. Mikołajski objął naczelne redaktorstwo, kol. dr. Moszkowicz kasowość, kol. dr. Wątorek dział inseratowy, kol. dr. Witold Ziembicki sekretaryat, kol. dr. Ozarkiewicz korespondencyę ruską, kol. dr. Pilewski korespondencyę niemiecką.

Do wiadomości kolegów korespondentów i współpracowników. W każdym najbliższym numerze mogą znaleźć miejsce tylko te prace, które nadejdą do dnia 7-go względnie 22-go każdego miesiąca, gdyż na tydzień przed wydaniem numer każdy musi być zamknięty. Pisać należy tylko na jednej stronie kartki, zostawiając odwrotną stronę niezapisaną. Listów i prac niepodpisanych umieszczać nie będziemy. W razie zastrzeżenia tajemnicy nazwisko autora ani w piśmie, ani poza redakcyą nie będzie wyjawione. Kospondent może sobie nawet zastrzedz, by jego nazwisko znane było tylko naczelnemu redaktorowi, lub innemu członkowi komitetu redakcyjnego, do którego się zgłasza. Artykuły mają być pisane zwięźle i zajmować mogą najwyżej 150 do 200 wierszy druku z wyjątkiem prac, na szczególne uwzględnienie zasługujących pomimo rozciągłości. Nadsyłający prace do umieszczenia w *Głosie lekarzy* ma wyraźnie nadmienić, czy w razie umieszczenia jego artykułu żąda honoraryum autorskiego, lub zrzeka się należytości na rzecz funduszu zapomogowego dla lekarzy. Jeśli nie będzie w liście wyraźnej dyspozycyi pod tym względem, należytość odda redakcya do funduszu zapomogowego, a późniejsze reklamacye autorów nie będą już uwzględnione. Honoraryum autorskie oblicza się po 6 hal. od wiersza druku i odtrąca się z niego 10% na korektę, z reszty zaś należytość prenumeracyjną za rok następny. Pozostałość kontuje się na rzecz autora i po zamknięciu kwartalnych rachunków odsyła się gotówką. Pomieszczamy korespondencye i prace tylko prenumeratorów, nadesłanie więc rocznej prenumeraty jest nieodzownym warunkiem współpracownictwa. Pożądane jest, by prace były zamieszczane w naszym organie z podpisem autora, o ile treść nie naraża go na przykre następstwa. Rękopisów redakcya nie zwraca autorom.

Do powyższego regulaminu zechcą się Koledzy współpracownicy ściśle zastosować.

Spóźnione odpowiedzi. Ciągle jeszcze dzień za dniem nadchodzą od Kolegów kartki z zawiadomieniem, że uznają potrzebę ogólnej organizacyi lekarzy i pisma zawodowego. Koledzy, którzy dotąd odpowiedzi nie nadesłali, mogą oszczędzić sobie tego trudu, bo wywiady komisyi organizacyjnej miały na celu zbadanie, czy można liczyć na współdziałanie i poparcie w szerokich kołach lekarzy i cel ten już osiągnęliśmy. Odpowiedzi nadeszło dotąd blisko 500, na Zjeździe osobiście jawiło się 150 kolegów i oceniliśmy, że propozycye nasze przyjęto nadzwyczaj życzliwie. Teraz zapisanie się do Tow. Samopomocy i zaprenumerowanie »Głosu lekarzy« będzie najwłaściwszą odpowiedzią na kwestyonaryusz komisyi organizacyjnej. Z obwodu sądowego lwowskiego należy przesyłać zgłoszenia do Samopomocy (wpisowe 2 kor. — półroczna należytość 6 kor.) na ręce skarbnika Komitetu wykonawczego pod adresem: dr. Witołd Ziembicki, Lwów — ul. Bielowskiego l. 6. Z innych miejscowości przesyłać trzeba zgłoszenia wprost »Do Wydziału Tow. Samopomocy lekarzy w Krakowie.« Wskazane jest jak najrychlejsze zapisywanie się, aby bezwłocznie mogło się odbyć Walne zgromadzenie celem zmiany statutu i ukonstytuowania się Reprezentacyj Towarzystwa.

Do dzisiejszego numeru załączamy cennik p. Szymona Haya, aptekarza, co do warunków sprzedaży tlenu.

Korespondencya Redakcyi.

Radca Prof. dr. B. Wicherkiewicz. Dziękujemy serdecznie za nadesłane życzenia powodzenia w rozpoczętem przedsięwzięciu. **Kol. dr. Nitsch i dr. Satkowski w Krakowie, dr. Kwiatkowski w Marienbadzie, dr. Haendel w Jarosławiu, dr. Malinowski w Czernichowie, dr. Slósarczyk w Oświęcimie.** O organizacyi ogólnej lekarzy jest mowa tylko w łonie Tow. Samopomocy, odpowiednio do potrzeb zreformowanem. **Kol. dr. Bielecki w Rymanowie**: Na razie rokowania z Wydziałem Tow. Samopomocy nie doprowadziły do tego, aby nasze pismo wychodziło jako organ Towarzystwa, lecz nie jest wykluczonem, że w przyszłości tak się stosunek ułoży. **Kol. dr. Piórko, Podgórze**: O Izbach lekarskich pisać będziemy. To, co koledze nie podoba się w Samopomocy, można przecież przez zmianę statutu naprawić, jeśli większość Walnego Zgromadzenia uchwali. **Kol. dr. Edelheit w Sanoku**: Nawet podwyższenie wkładek będzie zbyteczne. Przed tem jednak trzeba: 1) aby wszyscy koledzy zaprenumerowali *Głos lekarzy*; 2) aby do Samopomocy przystąpili. Przy 1300 członkach Samopomoc bez podwyższenia wkładki będzie wszystkim członkom w stanie opłacić prenumeratę, a nie uczyni uszczerbku innym celom. Mamy nadzieję, że to z czasem nastąpi. **Kol. dr. Dzikowski w Tarnowie**: Odezwę powtórnie wysłaliśmy. **Kol. S. Urich w Bóbrce**: Nie rozumiemy kolegi, dla czego uznaje potrzebę pisma, a podkreśla, że nie będzie go prenumerował? **Kol. dr. Ciepielowski w Kolbuszowy**: Przypuszczamy, że wątpliwości kolegi wkrótce ustąpią. **Kol. dr. Łopaczyński w Olpinach**: Oczekujemy zapowiedzianych prac. **Kol. dr. Idziński w Żywcu**: Dziękujemy za uznanie i życzenia. **Kol. dr. Bobek w Złotym Potoku**: W program nasz wchodzi także zwalczanie partactwa lekarskiego. **Kol. Prof. Bujwid i dr. Mączka w Krakowie, dr. Witkowski w Łańcucie, dr. Lewicki w Kołomyi**: *Przegląd lekarski* nie może zbyt wiele miejsca poświęcać omawianiu spraw zawodowych. Wydział Samopomocy układał się z Redakcyą *Przeglądu lekarskiego* o dołączanie do pisma bezpłatnego dodatku zawodowego, lecz rokowania nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Koledzy!

Dla uregulowania nakładu i bilansu wydawnictwa prosimy uprzejmie wszystkich Kolegów o nadesłanie prenumeraty. Gdy zgłosi się 1000 prenumeratorów, będziemy wydawali *Głos lekarzy* co tydzień w tej samej objętości i po tej samej cenie prenumeraty.

***Głos lekarzy* nie jest prywatnem przedsiębiorstwem, lecz organem lekarzy, wydawanem z polecenia Kolegów, a czysty dochód z tego wydawnictwa przeznaczony jest na fundusz zapomogowy ula lekarzy. Spodziewamy się więc, że żaden z Kolegów od prenumeraty się nie uchyli.**

Koledzy! W jedności siła! Jednoczmy się więc przy naszym organie zawodowym!

Koledzy! domagajcie się stanowczo, aby nasz organ prenumerowano we wszystkich restauracyach, cukierniach i w ogóle w lokalach, w których zbiera się inteligentna publiczność.

Wpływajcie także, by Zwierzchności gminne i Urzędy w naszym organie ogłaszały wszystkie konkursy na posady lekarskie.

Koledzy! Podjęliśmy się trudnego obowiązku redagowania pisma zupełnie nowego typu jedynie w tem przeświadczeniu, że poruczając nam ten obowiązek, nie odmówicie nam także jak najusilniejszego poparcia i do poparcia Waszego się odwołujemy.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Komitet redakcyjny.

Z „Drukarni Udziałowej" Lwów, ul. Lindego l. 8.